

KONKRETY

nr 29

1944 - 1979

SILNI
JEDNOŚCIĄ
BUDUJEMY
OJCZYSTY
DOM
PIĘKNIEJSZY
I BOGATSZY



ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VIII (Nr 372)

20 LIPCA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

TO POLSKA

Ten dom, który stoi nad Wisłą
— to Polska.

Ten sad, który kwitnie nad
Odrą

— to Polska.

I stałki w Szczecinie.

I dzwony nad Sanem.

I huty płonące.

I płaki nad ranem.

I pola, co dzwonią

pszenicą i żytem.

I halny wiatr w górach.

I orzeł nad szczytem.

I ręce, co tworzą
maszyny i miasta.

I hejnał w Krakowie
(wiadomo, dwunasta)

I każda godzina.

I piątek, i środa.

Jeziora mazurskie

i lasów uroda.

I szkoły, i mosty

I cisza bibliotek.

I węgiel w kopalniach.

I w ulach miód złoty.

Uśmiechy na ustach.

I znaczki na listach

— to Polska,

to kraj nasz,

to ziemia ojczysta.



Górnictwo miedzi — to jeden z wielu symboli dokonań socjalistycznej Polski. Na zdjęciu: Brygada Norberta Kwiatkowskiego z ZG „Lubin” — pierwszej kopalni LGOM.

Fot. Janusz Budnicki

TADEUSZ ŚLIWIAK

KONTYGODNIA TYGODNIA

• **Z GOSPODARSKĄ WIZYTĄ** przebywał 14 bm. w gminie Chojnów I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak. W Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej prezydium KSR poinformowało tow. Cieślaka o aktualnych problemach przedsiębiorstwa, a także złożyło meldunek o wykonaniu zobowiązań podjętych dla uczczenia 35-lecia PRL. Wartość dodatkowej produkcji przekracza 13 mln zł. I sekretarz KW zwiedził mieszalnię pasz, fermy w Golocinie i Dziwnowie oraz budowany w Osetnicy zakład „Bacutilu”. Dzień wcześniej tow. Cieślak odwiedził zakłady „Pollena” i Fabrykę Wyrobów Metalowych w Jaworze. W obu tych zakładach I sekretarz KW interesował się szczególnie warunkami socjalno-bytowymi załóg.

• **MISTRZEM GOSPODARNOSCI WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO W ROKU 1978 ZOSTAŁA GMINA MILKOWICE.** W uroczystym wojewódzkim podsumowaniu dorocznego konkursu OK FJN, które odbyło się 18 bm. udział wzięli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych województwa z I sekretarzem KW PZPR tow. Stanisławem Cieślakiem i wojewodą legnickim tow. Ryszardem Romaniewiczem. Zwycięska gmina Milkowice uzyskała 2.113 pkt, wyprzedzając wicemistrza — gminę Udanin, która zdobyła 1.884 pkt. Najlepsze wyniki w produkcji rolnej zanotowały gminy: Głogów i Krotoszyce.

• **DZIECI, KTÓRE SIĘ NUDZA,** zaprasza komenda legnickiego Hufca ZHP do stacji NAL w Łasku Złotoryjskim. Są jeszcze wolne miejsca, codziennie bogaty program zajęć i zabaw.

• **PRZEWODNICY LEGNICCY — MIESZKAŃCOM MIASTA** — pod tym hasłem przewodnicy PTTK proponują wszystkim chętnym spacer po legnickich zabytkach. Zbiórka — 22 lipca o godz. 10 w Rynku przed „śledziówkami”.
WAŻNE DLA KIEROWCÓW! Organizatorzy „Biegu Szlakiem Polskiej Miedzi 79” informują posiadaczy samochodów, że 21 lipca br. w godz. 14—18 zamknięty zostanie dla ruchu kołowego odcinek trasy X-2 od Lubina do Legnicy. Ruch z Legnicy do Lubina i z powrotem odbywać się będzie w tym czasie przez Prochowice.

LEGNICZANIE WŚRÓD LAUREATÓW

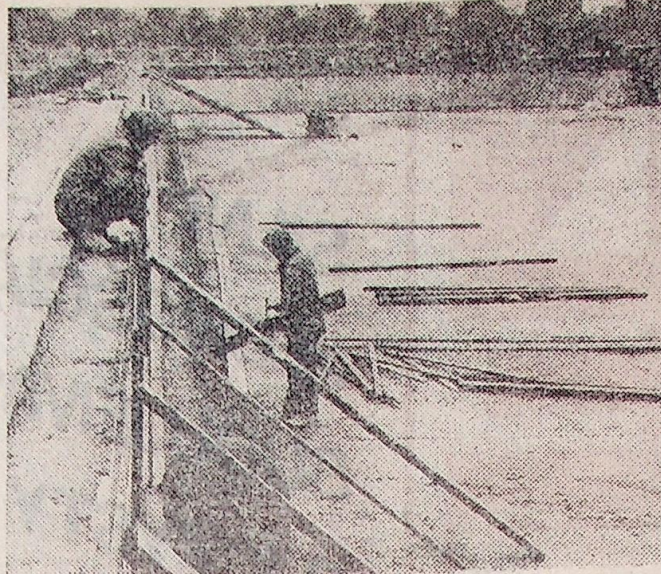
Rozstrzygnięto już konkurs pt. „Najważniejsze wydarzenie mego życia”, zorganizowany pod patronatem Ośrodka Telewizji Polskiej we Wrocławiu. Mimo bogatego plonu konkursu i wysokiej jego oceny, jury postanowiło nie przyznawać pierwszej nagrody.

Trzy II nagrody otrzymali: Stefania PIECZĄTKIEWICZ z Wałbrzyska, Teofil TORBA z Wrocławia i Ireneusz WALCZUK z Kowar.

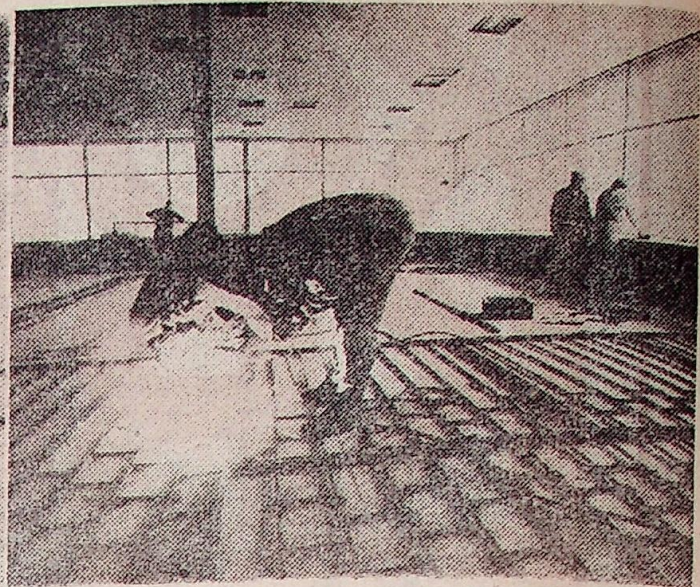
Pięć III nagród przyznano: Zbigniewowi FIJAŁKOWSKIEMU z Wrocławia, Marcie JÓZEFCEWICZ z Wrocławia, Tadeuszowi TARNOWSKIEMU z Wałbrzyska, Jerzemu ZDYBOWI z Jerzmanic Zdroju.

Ponadto 13 osobom przyznano wyróżnienia. Otrzymali je: Edward Apanel, Janusz Gromczak, Mieczysław Janczewski (z Legnicy), Irena Karpowicz, Gabriela Lange, Józefa Lipek, Maria Małecka, Mieczysław Nowak, Stanisław Olszewski, Teodozja Piskowska (z Legnicy), Stanisława Ślipek, Maria Sarapata i Matylda Turów.

Wręczenie nagród odbędzie się w pierwszej dekadzie września br.



Pawilon handlowy „Opole” na kilka godzin przed otwarciem.



W końcowe stadium wkroczyła budowa basenu przy osiedlu Kopernika. Fot. Waldemar Sikorski

LIPCOWE PREZENTY

Za dwa dni Święto Odrodzenia Polski. Stało się już dobrą tradycją, że Święto Ojczyzny witamy wzmożonym wysiłkiem produkcyjnym i społecznym. Swoją okazałą wkład w uczczenie 35 rocznicy Manifestu PKWN wniosło społeczeństwo ziemi legnickiej. Globalna suma zobowiązań wyniosła 1.651 mln zł. Do końca I półrocza zrealizowano 413 mln zł w czynach produkcyjnych i 120 mln zł w czynach społecznych.

W przededniu Lipcowego Święta ruszyła walcownia miedzi w Orsku, tak bardzo potrzebny międzyowemu przemysłowi zakład. Bezwłokowa metoda produkcji drutu pozwala na realizację największych zamówień. A trzeba wiedzieć, że na liście odbiorców wyrobów z Orska jest nie tylko polski przemysł, ale i zagraniczny.

Spółdzielstwo ziemi legnickiej, podobnie jak cały kraj, uroczysto obchodzi Święto Odrodzenia Polski. We wszystkich miastach, gminach i wsiach odbywają się okolicznościowe sesje rad narodowych i komitetów FJN. W zakładach pracy na uroczystych posiedzeniach obradują KSR-y. Odbywają się liczne akademie i wieczornice.

Z udziałem I sekretarza KW PZPR tow. Stanisława Cieślaka odbyło się 17 bm. uroczyste plenum ZW ZBoWiD w Legnicy, poświęcone udziałowi weteranów i kombatanów w walkach o wolność i nową Polskę. Podsumowano dorobek ponad 9-tysięcznej organizacji kombatanckiej woj. legnickiego. Wartość podjętego przez ZBoWiD-owców czynu 35-lecia PRL wynosi blisko 6 milionów złotych. Tow. Stanisław Cieślak przekazał zebranym życzenia od

W okresie obchodów Święta Lipcowego Legnica wzbogaci się o tak potrzebne miastu placówki handlowe: pawilon „Opole” (na osiedlu Kopernika) i pawilon spożywczy przy ul. Franciszkańskiej. Wzmoczony wysiłek ekip budowlanych pozwolił na przyspieszenie budowy przedszkola im. 35-lecia PRL na osiedlu Kopernika. Część tego obiektu zostanie przekazana do użytku przed 1 września br. Na pół roku przed terminem oddano do użytku przejście podziemne przy pl. Wolności. O 12 miesięcy skrócono cykl realizacji „małej obwodnicy”. O dwa miesiące wcześniej przekazano dwie kładki dla pieszych nad ul. Waszkiewicza, które wraz z nową poszerzoną jezdnią znacznie usprawnią ruch w tej części miasta.

Zwraca uwagę bogaty portfel zobowiązań przedsiębiorstw gospodarki komunalnej (wartość 8.004 tys. zł), w wyniku których wykonano ponadplanowe roboty remon-

towe, modernizacyjne, wodno-kanalizacyjne, energetyczne i gazowe. Nadleśnictwo Legnica pozyskało ponad plan 46 m sześć. okleiny, wykonało trzy wiaty turystyczne, zalesiło ponad 2 ha nieużytków.

Wysiłkiem polkowiczian i miejskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” w okresie obchodów doniosłej rocznicy 35-lecia Polski Ludowej przybyła miastu wspaniała „wioska indiańska” dla dzieci.

To tylko niektóre konkretne efekty ogólnonarodowego czynu 35-lecia realizowanego w Legnickim. A przecież każdy z nas zrobił w tym jubileuszowym wiele, by nasze miasta miały więcej pięknych skwerów, zieleni i kwiatników. By były bogatsze w drzewa i krzewy, urządzenia sportowo-rekreacyjne i place zabaw dla dzieci — jak oddana niedawno w Legnicy wspaniała „Wioska Słowiańska”. By godnie uczcić Święto Odrodzenia i jubileusz 35-lecia PRL.

W UROCZYSTYM NASTROJU

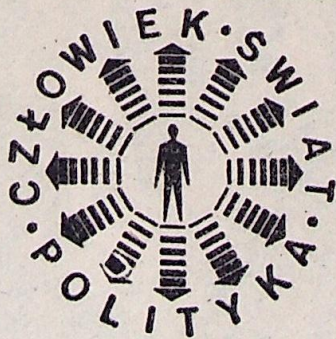
I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka, udekorował też grupę kombatanów Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski i odznaczeniami „Za zasługi dla województwa legnickiego”.

W Jaworze otwarto Dom Dzieniowego Pobytu Weterana Pracy — pierwszą tego typu placówkę w kraju, prowadzoną przez Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Opiekę znajdzie w niej 30 osób. Adaptację pomieszczeń wykonali członkowie PZERiI w Jaworze przy pomocy miejscowych zakładów: ZKiMR, „Polleny”, Fabryki Wyrobów Metalowych i „Inroduzu”.

W ub. środę Egzekutywa KW

PZPR w Legnicy spotkała się z reprezentantami młodzieży. W czwartek odbyło się uroczyste spotkanie przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych województwa z realizatorami czynu 35-lecia. Zgodnie z kilkuletnią już tradycją, w przeddzień Lipcowego Święta otwarto wystawę portretów ludzi zasłużonych dla województwa legnickiego.

Kulminacyjnym punktem obchodów Święta Odrodzenia była wczorajsza (19 bm.) uroczysta sesja WRN i MRN, WK i MK FJN w Legnicy. Grupę zasłużonych udekorowano najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Na zakończenie sesji odbył się koncert artystyczny.



LEGNICA — MIEJSCEM CENTRALNYCH UROCZYSTOŚCI

Do listopada jeszcze daleko, a już od czerwca działa w Legnicy

wojewódzki komitet organizacyjny XIII Dni Książki Społeczno-Politycznej, obchodzonych tradycyjnie pod hasłem „Człowiek — Świat — Polityka”. Zaczął zaś działać tak wcześniej dlatego, że właśnie Legnicę wyznaczyły władze centralne na miejsce ogólnokrajowych uroczystości, związanych z obchodami tej wielkiej imprezy czytelniczej.

Komitet organizacyjny, którego pracą kierować będzie wicewojewoda legnicki Barbara Tomaszewska, na swym drugim posiedzeniu we wtorek, 17 bm. zaakceptował założenia programowe i organizacyjne, przedłożone przez dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW Zbigniewa Fuczkiewicza. Prowadząca obrady sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz przypomniała, że centralna ekspozycja książek społeczno-politycznej i plakatu społeczno-politycznego zostanie urządzona w Akademii Rycerskiej, w związku z czym ekipy remontujące ten obiekt muszą się pośpieszyć — tak, aby gotowe były na czas

nie tylko sala wystawowa (potem konferencyjna) i hall, lecz także kawiarnia, w której odbywać się mają spotkania z wybitnymi naukowcami i publicystami, autorami eksponowanych obok wydawnictw.

Spotkania autorskie i kiermasze książkowe będą organizowane również poza Legnicą — w każdym mieście województwa, a także na wsi. Organizatorzy dni chcą dotrzeć z książką społeczno-polityczną nawet do hal fabrycznych. Przewiduje się zorganizowanie przeglądu filmów o tematyce społeczno-politycznej, lekcji wychowania obywatelskiego w szkołach, turnieju wiedzy społeczno-politycznej i konkursów prasowych. Nasz teatr przygotowuje specjalne widowisko, a kto wie, czy nie zobaczymy w Legnicy słynnego zespołu harcerskiego „Gawęda”.



Fot. Waldemar Sikorski

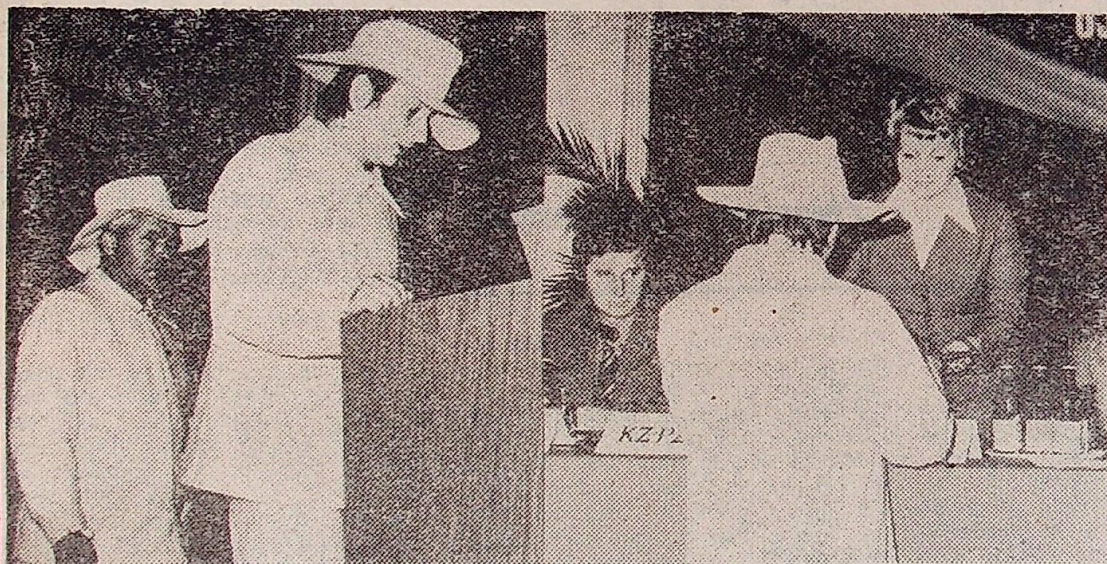
SPOTKANIA MŁODZIEŻY

Trzecie już spotkanie młodych przodowników pracy socjalistycznej z kierownictwem RW FSZMP odbyło się 18 bm. w Legnicy. Podsumowano na nim plebiscyt na najlepszego mistrza, nauczyciela i wychowawcę młodzieży, TMMG i współza wodnictwa kół ZSMP. Zasłużeni działacze młodzieżowi, wykonawcy czynu 35-lecia PRL otrzymali z rąk przewodniczącego RW FSZMP Zygmunta Bobera odznaczenia im. Janka Krasickiego.

Reprezentanci 80-tysięcznej rzeszy członków SZMP wzięli udział 18 bm. w spotkaniu Egzekutywy KW PZPR w Legnicy z

realizatorami młodzieżowego czynu 35-lecia PRL. W uroczystości uczestniczyli weterani ruchu robotniczego i młodzieżowego. Młodzież zameldowała I sekretarzowi KW PZPR tow. Stanisławowi Cieślakowi o wykonaniu czynów produkcyjnych i społecznych wartości ponad 80 mln zł podjętych dla uczczenia jubileuszu PRL.

Przemówienie do zebranych wygłosił tow. Stanisław Cieślak (na zdjęciu), który wręczył również 20 legitymacji kandydackich PZPR aktywnym realizatorom czynu 35-lecia PRL.



Zdjęcia: Waldemar Sikorski

UROCZyste KSR - y

Omówieniu dorobku zakładów w 35-leciu PRL, ocenie realizacji zadań produkcyjnych pierwszych miesięcy tego roku i wytyczeniu zadań na II półrocze w myśl postanowień III Krajowej Konferencji Samorządów Robotniczych poświęcone są letnie sesje KSR. 17 bm. obradowała sesja KSR w legnickiej Hucie Miedzi, w której

uczestniczyła sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz.

Legnicy hutnicy postanowili uczcić 35-lecie PRL poprawą efektywności gospodarowania i czynami społecznymi. Łączna wartość zobowiązań wynosi 3 mln 250 tys. złotych.

Na zdjęciach: Pracownicy huty: Mirosław Strączek i Tadeusz Doś odczytują i wręczają tow. Marii Kustasz, meldunek o wykonaniu zobowiązań.

OSTATNI SZLIF

W końcową fazę wkroczyła budowa Pomnika Dzieci Głogowa. Na cokole zamontowano już bryłę monumentu i płyty granitowe. W pracach aktywnie uczestniczą załogi Huty Miedzi „Głogów”, Rejonu Dróg Publicznych w Głogowie, Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, „Elektromontażu” i PGKiM. Prace wykonuje się przy pomocy ciężkiego sprzętu udostępnionego przez PKS, cukrownię i „Budomont”. Wkrótce autor pomnika Dymitr Petrow-Vaczev przystąpi do ostatecznego szlifowania rzeźby i wykona tablicę pomnika. Znajdzie się na niej fragment listu Bolesława Chrobrego do obrońców Głogowa.

Fot. Waldemar Sikorski

KOMENTARZ

Przez wiele miesięcy w cyklu „Z perspektywy lat” publikowaliśmy wspomnienia i wypowiedzi ludzi, którzy byli świadkami i zarazem czynnymi uczestnikami przemian, jakie się tutaj, na ziemi legnicko-głogowskiej, dokonywały od chwili powrotu jej do Macierzy. Sądzymy, że ich opowieści o tamtych, trudnych latach pionierskich i o tym, jak wykuwali nową, socjalistyczną rzeczywistość Polski, dały najbardziej wiarygodne świadectwo tej prawdzie, iż nie zmarnowaliśmy szansy danej nam przez Manifest Lipcowy — pierwszy akt konstytucyjny, zrodzony z walki komunistów polskich o wyzwolenie społeczne, otwierający drogę do ustroju równości i sprawiedliwości społecznej.

W momencie ogłaszania Manifestu Lipcowego, ziemie wchodzące dzisiaj w skład województwa legnickiego nie miały jeszcze większego znaczenia gospodarczego. Zaniedbane pola, zniszczone miasta, słabo rozwinięty przemysł — oto dziedzictwo po wielowiekowej okupacji niemieckiej. W dzwignięciu tej części kraju z ruin i zacofania pomógł nam niewątpliwie także przypadek — odkrycie Wielkiej Miedzi w roku 1957 przez dra Jana Wyżykowskiego. Skoro tak — mógłby ktoś powiedzieć — nie ma się czym chwalić. Owszem, jest się czym chwalić, bo samo odkrycie tego wielkiego bogactwa narodowego niczego by nam

DUMA I OPTYMIZM

jeszcze nie dało. Aby mogło ono być w krótkim czasie i w szybko rosnących rozmiarach eksploatowane, trzeba było nie tylko miliardów, pożyczek dewizowych i nowoczesnego sprzętu, ale również ogromnej ofiarności i entuzjazmu ludzi, którzy dla Wielkiej Miedzi zdecydowali się porzucić dotychczasowe zajęcia. Bez tego zapatu i bez tego poświęcenia niewiele by zdziałano, a przemysł miedziowy nie byłby jeszcze długim, czym dzisiaj jest dla gospodarki narodowej i dla naszego regionu.

Dzięki niebywale szybkiemu rozwojowi górnictwa i przetwórstwa miedzi Polska stała się jednym z największych producentów „czerwonego złota” w świecie, a wpływy uzyskiwane z eksportu tego cennego metalu mają rosnące znaczenie dla bilansu płatniczego w polskim handlu zagranicznym. Dewiz przysparza krajowi nie tylko miedź — dostarcza ich niemało również nasz przemysł lekki i maszynowy. Mamy już prawie 3-procentowy udział w krajowym eksporcie, a w globalnej produkcji przemysłowej kraju — 1,6 proc., co w zestawieniu ze wskaźnikiem ludnościowym, który wynosi 1,3 proc., daje właściwe pojęcie o dynamizmie naszego rozwoju i o naszym wkładzie w 35-letni dorobek Polski Ludowej.

A przecież wypadałoby jeszcze przypomnieć, że województwo legnickie ma duży udział w gospodarce żywnościowej kraju. Choć użytkuje jedynie 1,3 proc. powierzchni uprawianej rolniczo w całej Polsce, rolnictwo naszego regionu dostarcza 2,5 proc. czterech zbóż i 1,8 proc. skupowanego w kraju żywca (w przeliczeniu na wagę żywą).

Rezultatem szybkiej industrializacji regionu i wysokiego tempa unowocześniania jego rolnictwa były ogromne przemiany społeczne. W ciągu zaledwie kilku lat, bo od roku 1970 do 1977 liczba mieszkańców wsi zmalała o ponad 5 tysięcy, zaś miastom przybyło aż 70 tysięcy osób. Tylko około 22 proc. mieszkańców województwa żyje dziś z pracy na roli. Niemal od podstaw wyrosły miasta Lubin i Polkowice, a z kompletnie ruinu dźwignął się Głogów, który liczy już blisko 50 tysięcy mieszkańców. Może to być także miarą dokonania całego narodu polskiego.

Kończymy nasz cykl wspomnieniowy kilkoma reportażami, które — mały nadzieję — pobudzą Was do przemyśleń nad przeszłością i dodadzą wiary w przyszłość. Z opowieści tych bowiem wynika wiele nauk, ale przede wszystkim ta jedna: że jeśli się wierzy w swoje siły i możliwości, to nie ma przeszkód, których by nie można było pokonać. Dlatego w przeszłość patrzymy z dumą, a w przyszłość — z optymizmem.

WŁODZIMIERZ KISIL



PROLOG

Ojciec jak zwykle poszedł do roboty. Przegrzył byle co, bo chleba musi starczyć dla dzieciarni. Siedmioro tego, a z jednej morgi to pewnie i dla dwojga byłoby ledwie, ledwie... Te starsze i matka chodziły na zarobek do gospodarzy. Zawsze trochę mleka czy kilo maki przyniosły.

Niemcy byli coraz gorsi. Wściekali się o byle co, zwłaszcza że w pobliskich lasach jądrowskich niespokojnie było. Leśni chłopcy rozkręcali szyny, wysadzali pociągi z bronią, amunicją i znikali równie niespodziewanie jak przychodzili. Od stycznia 1941 do czerwca 1944 partyzanci zniszczyli blisko siedem tysięcy lokomotyw, dziewięć tysięcy wagonów, 38 mostów kolejowych...

W czterdziestym trzecim hitlerowcy byli rozjątrzeni postępującą ofensywą radziecką, klęską pod Stalingradem. Generalplan Ost zakładający wyniszczenie ludności na wschód od Niemiec owocował tysiącami mogił i coraz to nowszymi, straszniejszymi metodami zabijania...

Ojciec był majstrem. Pod czujnym okiem esesmanów Polacy kopali rowy. Codziennie któryś z robotników zostawał w robocie na zawsze. Niektórzy padali z wycieńczenia i dobijała ich „litościwa” kula lub kolba mausera. Szła Wielkanoc. Śniegi zeszyły z pół. Najstarsza z rodzeństwa oprócz wysługiwania się u gospodarzy, haftowała po nocach obrusy, makatki, robiła na drutach swetry ze zdobywanej cudem wełny. Jakoś kleili codzienną nędzę w przeżywanie kolejnych tygodni, miesięcy...

Tego dnia przed Wielkanocą ojciec już nie wrócił. Nie spodobał się któremuś z pijanych esesmanów. Nie było nawet za wiele siły na płacz... Zresztą śmierć była w tych czasach tak normalna i codzienna. Może tylko bardziej bolesna, gdy przychodziła po najbliższych. Nad rodziną kilkunastoletniej Kazi zawisło widmo głodu. Wtedy przyszedł taki jeden Polak z holztransportu (dzisiaj jest pułkownikiem) i pomógł — powiedział, że w imieniu organizacji... Kasia wiedziała, że ojciec za życia chował w różnych domowych skrytkach jakieś broszury, dokumenty. Może też wysadzał pociągi. Bratu nie pozwoliła iść do podziemnej roboty. — Za młody jesteś — mówiła — a poza tym trzeba nam pomóc...

Do wioski coraz częściej wpadali partyzanci. Czasami przychodzili zwyczajni rabusie podający się za leśne wojsko. Zabierali chowaną na czarną godzinę ostatnią kure czy kawałek słoniny... Przyjeżdżali coraz częściej ogromnymi ciężarówkami Niemcy i ładowali kilkunastoletków jak bydło. Na roboty do Reichu. Trzeba było chować się w stogi, w zarośla...

NARODZINY

Nowe życie narodziło się z przyjściem upragnionej, wyczekiwanej wolności. Modliborzycę było tak niedaleko Lublina. Kilka-kilometrów. — Wyszedł za mąż — mówi Kasia — prawie zaraz po wyzwoleniu. Na Majdanku rosła jeszcze czerwona kapusta posadzona przez więźniów...

Miodowego miesiąca nie było. Mąż — Tadeusz Mirosławski poszedł się bić. Naprzód gromił Niemców, a potem tropił po lasach bandy. Małżeństwo nie zmieniło więc za wiele w życiu Kazi. Nie, już Kazimierz... Niewiele, to znaczy nie ulżyło doli. Teściowa, mimo że chleba jej nie brakowało, nie chciała się nim podzielić... Urodził się w czterdziestym piątym Rysiek. Już w Polsce. Jest jej rówieśnikiem. Syn wiejskiej robotnicy i oficera, bo Tadeusz skończył szkołę wojskową w Mińsku.

☆

Zima z czterdziestego piątego na szósty była ostra. Może by sweterkiem dziecku? Stary koc z cichym chrzęstem oddawał wątle nitki. Sparciało to było trochę, więc Kasia skreślała po kilka naraz, prze-

tronne domy, kina, szkoły, przedszkola, nowe ulice. Poza tym — zarobki w górnictwie! Będzie stolica miedzi, a nie czterotysięczny grajdolek wybrukowany kocimi łbami...

Rysiek poszedł do szkoły górniczej. Do Wałbrzycha, bo w Lubinie jeszcze nie było. Rysiek uczył się, a matka stanęła za sklepową ladą. Wieczorem chwylała za drutami. Bez nich już nie mogła. Przyjechały z Modliborzyc i weszły na stałe w krajobraz mieszkania przy ulicy Kilińskiego. Zawsze to było parę dodatkowych złotych, a i dzieciaki wyglądały porządnie w golfach i pulowerach. Była dumna gdy z Wałbrzycha przyszedł list:

„Kochana mamo. Dzisiaj odebrałem pierwszą wypłatę. Jeszcze nie wiem jak te pieniądze podzielić, na co wydać. Przed kilkoma dniami miałem jeszcze masę planów, a teraz jak już dali tę pensję... Pracę mam dobrą i nie musisz się martwić, że pod ziemią. Nie jest tu tak strasznie jak opowiadali, choć okien to tu nie ma. Wiesz, szkoła górnicza to nie wszystko. Chyba pójdę na jakiś kurs. Władek i Staszek idą na maszynistów. Zapiszę się razem z nimi. Będę jeździł podziemnymi pociągami.

PŁASKORZEŻBA GÓRNIKA

Zbigniew Janiszewski

dając prawie od nowa włóczękę... Tak przerabiała stare na nowe, jak ludzie lepił w logiczną całość świeżą niezależność...

Wyjechali z Modliborzyc, gdy mąż oddał niepotrzebny już karabin. Mieszkali we Wrocławiu, w Szczecinie, w Kołobrzegu. W 1949 urodził się Leszek, a w pięćdziesiątym drugim Zbyszek. Im już chleba ani mleka nie zabrakło. Kazimiera Mirosławska rodząc następnych po Ryśku synów pragnęła snu i odpoczynku, a nie — jak przedtem — odrobiny choćby najlichszej strawy.

— Nas rodzice nie mogli posyłać do szkół — opowiada — za duży to był koszt. Jakże więc szczęśliwa byłam, zapisując naprzód Ryśka, a potem następnych synów do podstawówki. Wiedziałam, że muszą i mają szansę zdobyć dobry zawód, a potem porządnie pracować i żyć. Tym prawdziwym życiem z odpoczynkiem, wczasami, z pralką, lodówką... Żeby marudzić w sklepie z ubraniami, może dorobić się samochodów?

☆

Do Lubina przyjechali Mirosławscy w 1956 roku. Miasto, a właściwie osada utrzymywała się trochę z rolnictwa, trochę z Fabryki Instrumentów Lutniczych i POM-u. Małe kino „Polonia”, knajpa „Meksyk”. Ponad 80 procent dawnej zabudowy leżało w gruzach. Cegła szła na odbudowę Warszawy. Władze wojewódzkie zastanawiały się właśnie nad rozparcelowaniem powiatu bez przyszłości, gdy w marcu 1957 roku Jan Wyżykowski odkrył miedź. Lubinianie, ci nowi i ci od dziesięciu lat spoglądający na miejskie gruzowiska widzieli już oczami wyobraźni przyszłe przes-

Zresztą przyjadę na niedzielę do domu, to wszystko opowiem. Ten szalik, co mi ostatnio zrobiłaś jest bombowy. Ciępy i mięciutki. Całuję ciebie mocno. Rysiek.”

Matka była dumna, ale i doszedł do codziennej troski o dzieciarnię. Lęk o zdrowie i bezpieczeństwo syna. Pierwszego górnika w rodzinie. Wszedł w dorosłe życie. Jakże jednak inaczej niż przed dwudziestu laty matka. Ileż to w kraju zmieniło się!

Po wojsku Rysiek przyjechał do Lubina. — Skoro pracujesz w kopalni — powiedziała matka — to musisz być przy mnie. Chcę wiedzieć na co dzień czy jesteś zdrowy i cały...

☆

Dziewiętnastego listopada 1960 roku rozpoczęto głębinie pierwszego szybu w zagłębiu miedziowym. Szybu wschodniego kopalni „Lubin” — „Bolesława”. Walka z wodą, kurzawką, z nieznanym, trwała 1138 dni. Do 30 grudnia 1963 roku. Trzeciego listopada 1965 roku lubiński górnicy wykonali zadania pięciolatki — razem 5830 metrów biejących szybów. W 1966 roku Rysiek zgłosił się do kierownika Grupy w PBK „Częstochowa”.

— Co, chłopaczku, umiesz? Tu jest zupełnie inaczej niż w Wałbrzychu. Trzeba się uczyć prawie od początku!

Uczyli się wszyscy tej nowej miedzi, techniki, nowej metody wydobywania. Teraz Rysiek już nie musiał pisać listów. Po prostu opowiadał w domu jak to jest pod ziemią.

— Drążyliśmy chodniki — wspomina dzisiaj — od najstarszego szybu w zagłębiu. Wtedy był naj-

młodszy. Fachowo mówiąc, rozczinaliśmy złoża. Trzeba było w tych początkach zdrowo napinać mięśnie! Razem z dwoma kolegami popychaliśmy puste wagoniki do przodka, by następnie z czterema tonami urobku wypchać je z powrotem i ustawić na bocznicy. LZK — małe ładowarki podjeżdżały do zwalonego urobku, nabierały na łyżkę i rzucały za siebie na wózek. Ciągłe trzeba było dokładać szyn, przedłużać przewody zasilające... Przez pierwsze tygodnie bolały wszystkie mięśnie. Myślałem nawet, żeby to wszystko rzucić. Tylko, że ambicja nie pozwalała. Zaraz by koleddy powiedział: „Co mięczaku nie dajesz rady?”. Dzisiaj już nie ma takich ładowarek i takich wagoników. Nie ma już zawodu ciskacza. Nikt wózków ręcznie nie pcha... Po roku przeszedłem do ZG „Lubin”. No bo skoro budowałem tę kopalnię, myślałem, to już i w niej zostanę. Zasiadłem w podziemnej lokomotywie. Pędziłem przez wyrobiska wioząc do szybu rudę, a w stronę przodka — górników. Jednak znudziło mi się. Ciągłe to samo i to samo... Poszedłem do PBK „Lubin” budować szyby. Prawie wszystkie na „Rudnej”. Codziennie inna robota. Niespodzianki jedna po drugiej. Raz w dłoni młot pneumatyczny, kiedy indziej ładunek dynamitu. Pełne usta pyłu, uszy mimo ochrony — bolały od huku... Ale znów w sukurs przyszła nam technika i pomysłowość inżynierów. Zbudowali kombajn do głębinienia szybów. To jest maszyna!

— Zresztą nie tylko ten kombajn decyduje o tym, że technika górnicza z czasów, gdy zaczynałem jedrowanie i ta dzisiejsza, są nie do porównania. Kilofów nie ma. Ciskacze przekwalifikowali się w operatorów maszyn. Dzisiaj słyszy się tylko: samojedźny wóz strzałowy, samojedźny wóz wiertniczy, samojedźny wóz odstawczy, samojedźny wóz kotwiący... Dzisiejsza ładowarka podjeżdża do przodka i nabiera na łyżkę kilkanaście ton urobku. Gdyby jeszcze ludzie nauczyli się pracować ostrożnie...

☆

Nikt nie przewidywał tak dynamicznego rozwoju przemysłu miedziowego. Janusz Roszko w „Miedzianym kraju” pisał w 1968 roku: „Nowe zagłębie na początek ma dostarczać pół miliona ton rudy. Ale w przyszłości pięć kopalń ma wydobywać rocznie wielokrotnie więcej.”

Już w cztery lata później tylko „Lubin” i „Polkowice” wydobywały kilkanaście milionów ton rudy miedzi.

Sukcesy odnotowała prasa, radio, telewizja. Kłopoty pozostawały w zakładach. Nowa technika wymagała najlepszych kwalifikacji. Każda nieostrożność, niedbalstwo, rutyniarstwo mogły owocować nieszczęściem. Przeżywali więc górnicy w trudnej drodze do miedzi wiele tragedii. Najsmutniej było, gdy na zawsze żegnano kolegę. W kronikach odnotowywano — zginął na posterunku...

LESZEK

Szkolę górniczą skończył w kilka lat po Ryśku. Matka teraz zaczęła się martwić o dwóch. Zwłaszcza że pierwszy dzień pod ziemią o mało co nie skończył się tragicznie...

— Uratował mnie instruktor — mówi Leszek — bo byłbym wszedł na trakcję elektryczną. Pięćset wolt stałego!

Teraz Leszek Mirosławski ratuje innych. W ilu akcjach brał udział? Nie wie, musiałby policzyć. Ostatnio było tak:

— Wróciłem po pierwszej zmią-

nie i położyłem się wcześniej, by trochę odsapnąć. Telefon zadzwonił o osiemnastej dziesiąt. — Pali się taśma w kopalni. Akeja! Jak zwykle bieganina po mieszkaniach innych ratowników. Zebrali się dwa zastępy. W kilka minut. Samochód. Aparaty na plecy. Aparaty ratunkowe... W ogniu i dymie jest trzech ludzi. Trzeba ich wyprowadzić. Nie nie widać, drogę znamy na pamięć. Ale człowieka potrzebującego pomocy trzeba usłyszeć. Zobaczyć go w pożarze nie sposób... Wreszcie jest... Teraz trzeba błyskawicznie. Jest nieprzytomny, przeskadza, bije na oślep rękami i nogami. Chwytny go za pas i wlecemy do powietrza, byle szybciej, nie cackamy się. Nawet gdybyśmy mieli złamać mu rękę czy nogę. Kość zrośnie się. Najważniejsze, by uratować mu życie. Udało się. Za chwilę jesteśmy na górze. Uratowany przytomnieje już w czekającej karetce pogotowia. Teraz zgodnie z przepisami powinienem co najmniej dwie godziny odpocząć przed następnym zanurzeniem się w kopalniany pożar. Ale pod ziemią został jeszcze jeden górnik. Zejdzie po niego następny zastęp ratowników. Nie mają jednak przewodnika. Pal licha odpoczynek! Zakładam znów aparat i prowadzę kolegów na powierzchnię...

Technika górnicza musiała rozwijać się równolegle z ratownictwem. Stacje ratownictwa górniczego skupiają najwytrawniejszych fachowców. Zdrowych i silnych. Odważnych, gotowych poświęcić własne zdrowie i życie. Stacje ratownicze dysponują też doskonałym sprzętem. Do akcji pod wodą, w dymie, do usuwania zawalów, rozwalania przegród skalnych...

— Wie pan — mówi Leszek Mirosławski — Nie ma jednak nic cenniejszego w górnictwie jak mądra rozważa...

☆

Matka postanowiła, że najmłodszy syn — Zbigniew, nie będzie górnikiem... Skończył szkołę samochodową, zdobył dyplom mechanika i poszedł do pracy... w kopalni! — Bracia w górnictwie, to i ja! Siedzi pod ziemią i maszyny do fedrunku sposobi. A roboty przy nich czasami co niemiara. Wiadomo, pod ziemią nie autostrady... A jak maszyny chodzą to i fedrunek jest jak się patrzy. Dobrze Zbigniew na tych maszynach musi się znać, bo brygadystą został...

DZISIAJ

Kazimiera Mirosławska ma sześciu wnucząt. Każdy z synów przysporzył po dwoje. Po równo. Welny, jak się dobrze pokreślić, nie brakuje. Kiedyś robiła sweterki dla trzech. Teraz dla całej rodziny. Robi też masę przetworów. Żeby nie nogi, które boją po wieloletnim staniu za ladą, chodząby przez całe lato po lesie za grzybami, jagodami...

— W jakim okresie mojego życia było mi najlepiej? Oczywiście że teraz. Dzieci duże, pomagają... Najpiękniej jest na święta, kiedy tu, przy tym stole, zbierze się cała rodzina. Niech pan zliczy... Pełne mieszkanie! Ciągłe dostaje dyplomy, nagrody pieniężne, za to, że wychowałam takich synów. Mogłabym co roku jeździć na wczasy, ale jak tu wyjechać? Ja muszę wiedzieć codziennie czy wszyscy zdrowi.

— Może pan nie wierzy, ale jak w nocy jedzie karetka pogotowia, to zaraz zastanawiam się, który z nich ma jaką zmianę...

— Trochę denerwuje mnie to mieszkanie. Piece słabo grzeją. W zimie siedzę w płaszczu i w butach po kolana... Ale to nie jest zmartwienie. Leszek po ostatniej akcji ratowniczej zachorował. Nic mi nie powiedział, dowiedziałam się od sąsiadki, że zjechał znów na dół, nie odczekawszy tych dwóch godzin. Wie pan, z sercem nie ma żartów... On mieszka w Polkowicach, więc nie na co dzień wszystko o nim wiem. Zbyszek jest ze mną, ciśnie się w jednym pokoiku, Rysiek ma mieszkanie przy Odrodzenia. To zaledwie parę kroków...

☆

Na telewizorze u Kazimierzy Mirosławskiej stoi płaskorzeźba wyobrażająca górnika. Z kilofem i lampą. Nie jest to taki górnik, jak jej synowie. Trochę już przestarzały, ale kiedy nań spojrzysz to myśli o Ryśku, Leszku i Zbyszku, którzy wyrosli w trzydziestopięcioletnim Polsku, okrzepili tu, na miedzi.

KOPALNIE zagłębia miedziowego liczą już wydobyte w dziesiątkach milionów ton. Do samodzielnego życia sposobią się „Sieroszowice”, ruszyła walcownia w Orsku, a Lubin pewnie niedługo będzie miał sto tysięcy mieszkańców.

— Jak ten czas pędzi — mówi pani Kazimiera Mirosławska.

BOGACTWO NARODOWE

Według cen porównywalnych ze stycznia 1971 roku, produkcja globalna przemysłu uspołecznionego, skupionego na obszarze dzisiejszego województwa legnickiego, wzrosła w latach 1970—78 prawie trzykrotnie. Jej wartość w roku 1978 wyniosła około 47 mld złotych. Oznacza to, że statystyczny mieszkaniec naszego regionu daje produkcję o 25 proc. większą niż statystyczny Polak. Jeszcze lepsze, bo przeszło dwukrotnie większe efekty uzyskujemy w produkcji eksportowej, co stawia nasze województwo na 12 miejscu w kraju.

Przemysł miedziowy, którego początki sięgają lat pięćdziesiątych (tzw. stare zagłębie), a który zaczął dominować w całej gospodarce województwa już w drugiej połowie lat 60, największe postępy zrobił po roku 1970. Od tego czasu zwiększył on swoją produkcję globalną przeszło czterokrotnie. Przemysł miedziowy, który dzięki swej nowoczesności stał się „nośnikiem postępu technicznego we wszystkich działach gospodarki, ma już 55-procentowy udział w ogólnej produkcji przemysłowej województwa. Odkrycie i szybkie zagospodarowywanie bogatych złóż rudy miedzi sprawiło, że średnioroczne tempo przyrostu całej produkcji przemysłowej regionu było w latach 1970—78 znacznie wyższe od średniej krajowej (ponad 9 proc.), wynosiło bowiem około 16 proc. Miedź jest dzisiaj jednym z naszych największych bogactw narodowych.

Województwo legnickie jest jedną wielką kopalnią, wydobywającą nie tylko rudę miedzi, lecz także liczne surowce i materiały budowlane, służące do budowy dróg, tras kolejowych, domów, obiektów socjalnych i przemysłowych. Stąd pochodzi około 6 mln ton kruszywa naturalnych rocznie, kilka mln ton kamienia budowlanego. W Krzeniowie dobiega końca budowa nowoczesnego kamieniołomu, który będzie dawał rocznie 2,5 mln ton kamienia. Cementownia „Podgrodzie” w Raciborowicach daje co roku 300 tys. ton cementu portlandzkiego „250” i 80 tys. ton wapna hydratyzowanego. W niedalekiej już przyszłości będziemy wydobywać węgiel brunatny i na jego bazie budować przemysł energetyczny. Na przemysłową eksploatację czekają bogate złoża soli kamiennej zalegające nad pokładami rudy miedzi w rejonie Polkowic.

Województwo legnickie jest coraz bardziej liczącym się w kraju dostawcą towarów rynkowych — przemysłowych i spożywczych. Tych drugich wytworzyliśmy w minionym roku za około 4,5 mld zł, tj. prawie dwukrotnie więcej niż 10 lat temu. Około 14-procentowy udział w ogólnej produkcji przemysłowej regionu ma przemysł lekki, a 17-procentowy — elektromaszynowy. Słynne są w wielu krajach świata elpowskie spodnie i wdzianka, sweterki z „Milany”, rękawiczki i kurtki skórzane z „Renifera”, odkuwki z Jawora, tokarki z Chocianowa, dźwigi budowlane z Głogowa, a także wyroby cukiernicze („Legniczanka”) i przetwory warzywniczo-owocowe (Kunice), legnickie pianina i lubińskie gitary.



Niekompletny portret rodu Mirosławskich. W środku Kazimiera Mirosławska, obok Lech i Ryszard z małżonkami. Zbigniew na wczasach. Fot. Waldemar Sikorski.



DŁUŻSZA chwilę myślał soltys Woźniak, pamięć wysilał nim zaczął kościście palce zagać i wylizować:

— Pierwszy to był we wsi chyba Skorupa. Nie żyje już. I Pokusa był przede mną, ale nie wiem co z nim, bo wyjechał gdzieś w Szczecińskie; i Czerniak wcześniej przyjechał. Nie żyje już. Ja sprowadziłem się do Wilkowa w lipcu czterdziestego piątego.

Ściągali osadnicy na tę nieostygłą jeszcze po wojennej pożodze ziemię, obejmowali w posiadanie. ze Wschodu, z centralnej Polski pełnej ubogich, karłowatych gospodarstw, z Kieleckiego, Lubelskiego, Rzeszowskiego jechały transporty na wabiący dostatkami hektarów odzyskany Zachód. Porzucali życie pełne zawiści i dozgonnych waśni o każdą morgę, włókę, o pręt gruntu na przeludnionej polskiej wsi. Szli na nowe. Nieznane.

Zanosilo dymami z dopalających się zgłiszcz Głogowa, kiedy Woźniak po raz pierwszy wyjechał w pole, aby przeżegnał się tradycyjnie, emoknąć na pożyczonego od sąsiada konia i odwalić pierwszą skibę swojej nowej ziemi.

Po kilku miesiącach miał już soltys krowę. Po roku — konia. Przybywało gospodarskiego dostatku. Ani zauważył jak skończyła się pionierka. Wieś okrzepła w normalnym życiu, w zwyczajnym codziennym trudzie.

Pierwsze, uroczyste celebrowane żniwa stawały się zamierzchnią przeszłością.

— Pamiętam, że pierwszym razem nawet dziesięciu metrów nie omlóciłem. A i to raczej poślad przypominało, niż żyto... — kiwa soltys głową z rozrzwinięciem. Bo i jak tu się nie rozczulić, kiedy dzisiaj z hektara zbiera się cztery razy tyle. I nie kosą się zbiera, nie musi rodzina cała zginać grzbietu w pałacym słońcu. Bizon za człowieka robi. Ot, co!

Zupełnie inne to dzisiejsze gospodarowanie niż dawniejsze, soltysowe. Chociaż nawet dziesięciu lat nie ma, jak na chłopskich podwórkach pojawiły się pierwsze traktory. I cała wieś dziwowała się zbytłowi; że to niby chłop kółko rolnicze chce naśladować albo pegeer. Dwa mocne konie i wóz na gumowych kołach — to był dowód dostatku. A teraz Woźniak widzi, że u każdego szanującego się gospodarza ursus na podwórku stoi.

— Dużo już musi być tych chłopskich ciągników — zastanawia się. — W naszym województwie prawie pięć tysięcy — mówię.

— No tak, żaden to dzisiaj luksus. Sam bym kupił, gdyby było dla kogo...

☆
Musiał oddać soltys ziemię państwu, bo sił na jej obrabianie nie stało. Musiał, bo wzgardził synowie ojcowizną. Dwóch wybrało życie miejskie — jeden został hutnikiem, a drugi kolejarzem. I gdyby tylko tych dwóch synów miał soltys — nie dziwiłby się nic a nic. Zwyczajnie, młodzież ze wsi ucieka. Ale soltys ma jeszcze dwóch synów. I ci dwaj następni wybrali życie na wsi, pracę na roli. Ale nie na ojcowej. Poszli do spółdzielni. Przeżył Woźniak swoje sześćdziesiąt siedem lat — dość czasu, aby zgłębić wiejskie obyczaje — a tego nie podejrzewał: że można swoje zostawić i iść do wspólnoty!

Wiedział soltys, że wieś bardzo się zmieniła. Ale jak bardzo — pokazały soltysowi dopiero jego własne dzieci.

Zdołał już Woźniak pogodzić się z losem. Pewnie tak być musiało i synowie dobrze wybrali (zresztą zięć też ma zamiar sprowadzić się z Głogowa do pracy w spółdzielni), bo imponująco zapowiada się spółdzielcze gospodarowanie. Soltys więc przestał się dziwić i martwić niepojętym wybrykiem synów, a zamiast tego, jak może — wychowała spółdzielnię.

CZAS NA SYNÓW

Krzysztof Dęba

— Trzydzieści hektarów mają, a dwa tysiące świń trzymają! To ci dopiero gospodarstwo! Ledwo powstał, a już mają cztery ciągniki z pełnym wyposażeniem. Krzyżanowski — ich przewodniczący — za kombajnem jedździ i pewnie szybko go do Wilkowa sprowadzi, chlewnię sobie nową budują, ziemi jeszcze dostaną. Kto wie do czego oni jeszcze dojdą z tą spółdzielnią — duma soltys, choć tak naprawdę Woźniak wątpliwości żadnych nie ma, że zajądą — synowie i spółdzielnia — bardzo daleko...

Ma soltys tę pewność już choćby dlatego, że nie widzi innej możliwości dla dzisiejszej wsi, jak specjalizacja i zespołowa gospodarka. I zupełnie nie dziwi się, kiedy mówi, iż mamy już w województwie około 900 specjalistów; i że w jednym tylko roku ubiegłym zorganizowano ponad trzysta takich gospodarstw, a w tym i przyszłym powstać ma następnych prawie pół tysiąca. Zaś jeżeli chodzi o spółdzielnię, to wilkowska jest jedną z czterdziestu działających na naszym terenie, a jeszcze dwa lata temu nie było nawet dziesięciu...

— No przecież mówię, że nie może być inaczej — kiwa soltys głową — wszystkim nie sposób się zajmować. Trzeba wybrać co hodować i wtedy trzymać ogonów jak najwięcej, zapewnić sobie pasze, wykorzystać wszystkie pomieszczenia i każdy hektar. A spółdzielnia coraz więcej, bo mało już chętnych do samodzielnej harówki od świtu do nocy przez cały rok i myślenia o wszystkim...

Soltysowi synowie przykładem. A nawet cały Wilków, któremu nieobce żadne wiejskie doświadczenie. Starzeje się wieś, to po pierwsze. Sami prawie działkowicze zostali, dziadki i babcie z rentami, emeryturami i swoimi pieczętami pięćdziesięcioarowymi działkami. Gospodarzy mało co jest. Na palcach policzysz. I Tadeusz Woźniak wylizca — siedmiu. Ale z tych siedmiu, dwóch ma karty specjalistów. Jarząbkowie są specjalistą w trzodzie chlewnej, Grzybowscy w produkcji jaj wylgowych. A księdza, który trzyma cztery i pół tysiąca gęsi i ze swoich dwóch hek-

tarów ma półtora miliona prota dukcji, czy nie trzeba uważać za specjalistę? Soltys uważa, że trzeba. Książd poza tym robotny jest jak mało który gospodarz, wystarcza na ręce popatrzeć. A Marian Polański, który dopiero dwa lata temu sprowadził się do wsi, a już wyremontował całe gospodarstwo na błysk i dwa tunele foliowe postawił? Jeden centralnie ogrzewany! Pewnie Polański szybko stanie się specjalistą od warzyw.

— Dla ludzi z głową czasy teraz dobre. Kredytów do woli, materiałów budowlanych, pomocy z każdej strony. I ziemi dla specjalisty nie brakuje, i maszyn. Każdy potwierdzi. Wystarczy z którymś pogadać — ...z przekonaniem mówi soltys.

☆
Specjaliści są — rzec można — elitą współczesnej wsi, jej wizytówką, najbardziej przekonującym i konkretnym dowodem zachodzących przemian. Soltys ma rację — warto pogadać ze specjalistą. Dwa są takie gospodarstwa w Wilkowie i oba krańcowo różne. Bo może być specjalizacja od początku do końca nowa — jak u Grzybowskich — zrobiona kosztem milionowych kredytów; imponująca okolicy

zmechanizowanymi superoborami, chlewniami czy bogatymi kurnikami. Ale może też to być specjalizacja zrobiona bez kredytów i inwestycji — taka własnym sumpsem, gospodarskim pomysłem w życie wcielona, schowana w głębi opłotków, z drogi niewidoczna. Taka jest specjalizacja Jarząbków.

Jarząbków gospodarstwo świadczy, że można być nowoczesnym w dobudówkach wiekiem pochyłonych, jakiejś starej szopie, pomieszczeniach, które dawno przestały spełniać przeznaczone im funkcje. Prowadzi Stanisław Jarząbek ciemnym labiryntem tych dobudówek i szop. Wszędzie chowają się świnki. Pełno ich nawet w sąsiednich stodół, gdzie na klepsku urządził gospodarz skład pasz.

— Dopiero co sprzedaliśmy czterdzieści dwa tuczniki — mówi Stefania Jarząbek — i zostało tylko sześćdziesiąt świń. Ale niedługo będzie z powrotem setka. Bo prosić się będzie naszych pięć macior.

Jarząbkowie byli trzecimi z kolei specjalistami zarejestrowanymi w głogowskiej gminie. A po prawdzie, byli nimi zanim jeszcze powstało to pojęcie. Kiedy przyjechali do Wilkowa w sześćdziesiątym roku, nie tak wieś wyglądała. Trzymali ludzie po dwie świnki, krowę, trochę kur, gęsi — wszystkiego po trochu. I bardzo się śmiali, gdy Jarząbkowie zaczęli chować tylko tuczniki. A już wołali za nim, że wariat, gdy wozili dla tych świńek serwatkę z mleczarni.

— Tak było — śmieje się Jarząbek — a teraz każdy woz i nikomu nie dziwno, że samymi świniami można się dorobić...

Inna sprawa, że Jarząbkowie chcieli być jeszcze bardziej nowoczesni. Chcieli mianowicie wybudować sobie taką chlewnię, jakie pokazują w telewizji i w czasie urządzanych przez gminę wycieczek po przodujących gospodarstwach. W Terenowym Zakładzie Usług Projektowych złożyli, jak trzeba, odpowiednie podanie z prośbą o sporządzenie kosztorysu dla banku. Dostali kosztorys, ale na stan surowy, opiewający na milion. Dyrektor banku poinformował, że wyposażenie kosztować i

dzie pół miliona dodatkowo i w interesie Jarząbka jest, aby ta kwota uwzględniona była w kosztorysie.

Poszedł więc gospodarz do projektantów. Ci zaś powiedzieli, żeby mu dyrektor liczył kosztorysy kiedy taki mądry i w ogóle przesmiewki zaczęli sobie urządzać, że to niby jaka sprawa pół miliona „w te czy wewte”? Zezłościł się Jarząbkowie, porzucili projekt, budowlane zamysły. Bywa. Po półtora roku odesłali projektanci projekt — oczywiście nie poprawiony. Oddali chyba dlatego, że zapłacono. Sześć tysięcy kosztował.

— A podobno się za projekty nie płaci. Sąsiadka w każdym razie nie płaciła — mówi Jarząbkowa.

Można powiedzieć, że nie wszystkie biura i urzędy dorosły do choćby takiej, jak Jarząbkowa nowoczesności. Ot, wkracza przyszłość do wsi — zawiązała się spółdzielnia. I trzeba dać jej ziemię. Tworzy się więc kompleks gruntów spółdzielczych. Nie może inaczej być. Wytycza się gospodarzom nowe działki, zabiera dzierżawione z Państwowego Funduszu Ziemi hektary. Zwyczajnie to przeobrażenie współczesnej wsi, nieodzowne wręcz dla jej nowoczesnego bytu. I Jarząbkowie to rozumieją. Ale też wiedzą, że nie musi nowocze-

sność nikomu krzywdy przynosić.

— Krzywdy? — Prowadzi Jarząbek na przydzielone mu pole. Wiedzie przez gąszcz turzyc wyrosniętych po pas. Zapadamy się w rozmokłą glebę, która za cztery lata pluga nie zaznała.

— To mi dali! Na śmiech we wsi wystawili. Ludzie się pytają, czy to przysługuje specjalistom. Jutro ma być zebranie z geodetami, to pokażę pismo, które mi z gminy przysłali: że specjalista ma prawo wyboru...

Wracamy do domu polną drogą. Chwilę stoimy przy ogórkach Alfredy Czerniakowej i z gospodynią rozmawiamy o opłacalności deszczowania. Bo to absolutna nowość; zamontowane na chłopskim polu zraszacze. Patrzą na te rury, pompę i tryskającą wodę wilkowscy gospodarze; patrzą i myślą, że też ludziom się chce za tę pieniadze naturę wspomagać?!

Kiedys myśleli tak o nawozach, o traktorach, o serwatce dla Jarząbkowych świń... Nie bez tarć i zgrzytów docierają się nowe wiejskie obyczaje...

☆
— Wie pan co myślę? Że chyba najbardziej to ludzie się zmienili. Już teraz nie tyle z ziemi chcą żyć, ile dobrze żyć. Lepiej jak w mieście. Kto by teraz, jak my starzy, zgodził się tak tyrać bez wypoczynku całe życie?

Tylko soltys się już nie zmienia. Dla Woźniaka, z kosą, a nie z kombajnem zbratanego, który kawał życia dorabiał się musiał, aby przed emeryturą móc pochwalić się dziesięcioma bydłami, pięcioma maciorami i kilkudziesięcioma sprzedawanymi rocznie tucznikami — dla niego rola kojarzyć się będzie zawsze z morderczą pracą. I normalne dla niego jest, że ta ziemia i żywina zawsze była w życiu najważniejsza!

Chociaż niebogie to życie na wilkowskich piachach — nie zarobi się tu na burakach, rzepakach, nie zbierze rekordowych plonów. Głównie piąta tu klasa, szósta, a jak kto ma czwartą — za szczęśliw-

ca się może podawać. Skromne jest życie w Wilkowie. Ale i za to trzeba być ziemi wdzięcznym. Ci, którzy, jak Woźniak, pamiętają głodne przednówki — są wdzięczni.

A młodzi pewnie nie wiedzą co to takiego przednówek!

Długa była droga do tej niewiedzy. Trzydzieści z górą lat. Jak sobie Woźniak spojrzy w przeszłość, to widzi, jak zmieniała się wieś. Przypomni pierwsze traktory, pierwsze maszyny kółka rolniczego dla gminy Kotła, do której — za pierwszych gmin — należał Wilków. Później powstało kółko we wsi. Miało własny sprzęt — a jakże! — żniwiarki, snopowiązałki chyba dwie, młockarnię. Kolejki za żniwiarkami stały! Uwierzy kto teraz?! Nie uwierzy. A wtedy to było wybawienie od kosa. Gdzieś tak za panowania gromadzkich rad narodowych jeszcze, zniesiono obowiązkowe dostawy. To była rewolucja! Święto chłopskiej wolności! I podatki wtedy zmniejszono. Kiedy znów powrócili gminy — jakoś w tym czasie chyba — pojawiły się na polach wilkowskich pierwsze vistule. I co, nie gadali ludzie, że to zgroza coś takiego na pole wpuszczać? Gadali. Teraz tylko ci, którym bardzo na słomie i plewach zależy, zamówią w kółku snopowiązałkę. Ale takich niewiele i w każde żniwa toczy się u dospozytora kółkowskiego sprzętu walka o kombajny. Chłopi prawie na noże idą! Zresztą vistule stoją już w chłopskich zagrodach. W SKR-ach i PGR-ach jeżdżą tylko bizony, superbizony i bizony giganty. Vistula to przeszłość.

Czy wiedzą na przykład młodzi co to takiego dożywocie! Chyba z opowiadań. A sołtys napatrzył się i nasłuchał. Wie sołtys, że jeszcze dziesięć lat temu starość zasługiwała najwyższemu na laskawy garnuszek u dzieci. I różnie z tym garnuszkiem bywało. Pamięta o tym Woźniak, kiedy mu listonosz co miesiąc przynosi emeryturę.

Mógłby też sołtys przypomnieć młodzieży, że nie zawsze rolnik miał leczenie za darmo. Nie unika już chłop szpitala, zagląda do lekarza. Chłop do sanatorium może jechać! Ale nie tak dawno jeszcze myślano, że mu się w głowie pomieszało...

A żłobki na wsi. Przedszkola. Szkoły mało już różniące się od miejskich. Nie, wszystkiego się przecież nie wymieni...

— Co tu dużo mówić: lepiej się żyje i tyle! Bez porównania. Jak się kto pracy nie boi, biedy nie uświadczy. U Urbańskich na przykład siedemnaścioro dzieci. Kiedyś by tam bieda aż piszczała. A u nich... Aż przyjemnie zająć! Pewnie nielekko Urbańskiej poradzić sobie z tym wszystkim, ale udaje się. Niech pan tam zajdzie, przekonają się radzi sołtys.

Zaszedłem.

☆

Zofia Urbańska nieufnie patrzy na gościa. Chociaż do Urbańskiej dziennikarze, fotoreporterzy często zaglądają, władze z różnego szczebla zawitają. Wszyscy po to, by pogratulować wychowania siedemnaścioro dzieci. I chwała, że dzieci czyste, zdrowe, ułożone, szkoły kończące. Pytają Urbańskich: Jak sobie daje radę? A kiedy słyszą, że z trudem — obiecują pomoc. I na tym się kończy. Była wycieczka z gminy do Trójmiasta — o Urbańskiej jakoś zapomnieli. Poszła do urzędu z podaniem o zwolnienie z podatku — nawet nie odpowiadzieli. Ale dostała medal „Za zasługi dla województwa legnickiego”. Dostała medal zaraz po tym jak zignorowano jej prośbę o podatkową ulgę.

— A ja w tym roku dziesięcioro dzieci do szkoły posyłam. Pyta mnie kto: Za co?

Kazimierzowi Urbańskiemu, który od trzydziestu lat pracuje w Głogowie na kolei, cofnięto jakieś dwa lata temu dodatek rodzinny.

Cofnięto jak najbardziej dosłownie. Urbańskiemu, ojcu siedemnaścioro dzieci, kazano zwrócić kwotę, którą przez lata pobierał od PKP w ramach zasiłku rodzinnego. Żeby Urbańskiemu było łatwiej, pozwolono mu zwracać w miesięcznych pięćsetzłotowych ratach, ściąganych z nieco ponad trzytysięcznej pensji...

— Oglądam fotografie... Doczekała się już Zofia Urbańska trzech kompletów zdjęć ślubnych — ma synową i dwóch zięciów. Pozostałe fotografie przedstawiają kolejno małych Urbańskich wśród przedszkolnych kolegów. W tym roku do przedszkola pójdzie przedostatni Józek. W ten sposób bez żadnego przydziału zostanie tylko Ro-

ciom lepiej w życiu było niż jej. I cieszy się, że dwóch zięciów już na jej podwórzu postawiło garaże dla swoich fiatów. Marzy się matce porządny zawód dla wszystkich — nie żałuje na szkoły. Biedy dzieci nie zaznają — jak trzeba, matka i krowę odda na nowe córki gospodarstwo. Jak to matka...

☆

— Młodzi teraz ze wszystkim chcą po nowemu. Chcą żyć inaczej niż my. I pracować. Niech się wykażą. Myśmy przez te trzydzieści lat swoje zrobili. Kolej na synów...

Sołtys Woźniak popracuje jeszcze po staremu. Bo przecież trudno żyć w oczekiwaniu na listonosza. Więc Woźniak, jak lat temu trzydzieści



Zofia Urbańska w otoczeniu swych dzieci. Fot. Waldemar Sikorski

mek, który mocno ułapił mamina spódnice, a drugą rączkę podniósł do góry pokazując trzy palce — to miara Romkowych lat.

Na podwórzu zaprzęgają konie do wozu, aby jechać po siano: dwudziestodwuletni Mirosław i młodszą o dwa lata Małgorzata. Pytam, kto zostanie na gospodarstwie.

— Nie wiem — powiada pani Zofia — to się jeszcze zobaczy. Dorosłe Janek, zastąpi Mirka. Dorosłe dzieci muszą iść na swoje. Zresztą gdzieżby to się jaka synowa albo zięć godził robić na tyle nie swoich dzieciaków?

I tak tu było zawsze. Najpierw gospodarował z matką Jerzy, później Staszek. Teraz Mirek z Małgosią, następnie Janka z Basią, Kazik z Aurelą, Jacek z Marzeną, a ostatni będą Józek i Romek. I pewnie któryś z ostatnich odziedziczy gospodarstwo.

Powoli usamodzielniają się dzieci. Od dawna już pracuje najstarszy Jerzy, Staszek mieszka z żoną w Świdnicy, Irena z mężem w Wyszowie, Aniela ma swoją rodzinę w Głogowie i tylko na wakacje przywozi do Wilkowa swoją córkę pod dobrą babciną opieką. Bogdan pojechał pomagać ciotce na kurzej fermie daleko w Polsce, Zosia kończy szkołę handlową, Weronika będzie właśnie zdobywać tytuł krakowieckiego czeladnika. Pomalutku odpada ciężarów z matczynej pleców...

O czym marzy matka? Zwyczajnie, jak to matka — żeby dzie-

cztery i wszystkie następne, wstaje o świcie, aby oporządzić swoje dwie krowy, dwa wolce, zajrzeć do trzech macior, do warchlaków i tuczników, których sprzedaje kilkanaście sztuk rocznie. Po staremu też odstawia do mleczarni ponad dwadzieścia litrów mleka każdego dnia i od czasu do czasu — wolca. — Bo to można żyć inaczej? Nie można.

CHYBA, że będzie trzeba. A niestety będzie. Zabierają Woźniakowi dzierżawione trzy hek-

тары. Zabierze je spółdzielnia. Zostanie pół hektara. Ale tę zimę sołtys zamierza jeszcze przetrzymać i nie pozbywać się ogonów. Gromadzi trawę, czeka na jęczmień i liczy na pokrzywy. „Nie ma paszy nad pokrzywy!” — uważa. Same witaminy! Więc jeszcze tę zimę. Nie żali się sołtys, że zostanie bezrobotny. Bo jakże, skoro w nim właśnie ma spółdzielnia gorące orędowniki. Jakże, skoro ma w spółdzielni synów.

To przecież do synów trafi sołtysowa ziemia, Tyłko, że drogą okrężną...

DRUGA SKŁA

Rolnictwo było i będzie jednym z najważniejszych czynników społeczno-gospodarczego rozwoju województwa legnickiego, stanowi bowiem jego drugą siłę, drugą po przemyśle specjalność gospodarczą. Poziom produkcji rolnej rośnie systematycznie od chwili powrotu tych ziem do Macierzy, ale okresem szczególnie intensywnego rozwoju naszego rolnictwa były lata 1971—78. W poprzednim pięcioleciu jego produkcja globalna wzrosła o 59 proc., a produkcja zwierzęca — aż o 82 proc. W roku 1978 nasze rolnictwo osiągnęło rekordowe plony czterech zbóż, co postawiło województwo legnickie w rzędzie czołowych producentów ziarna w Polsce.

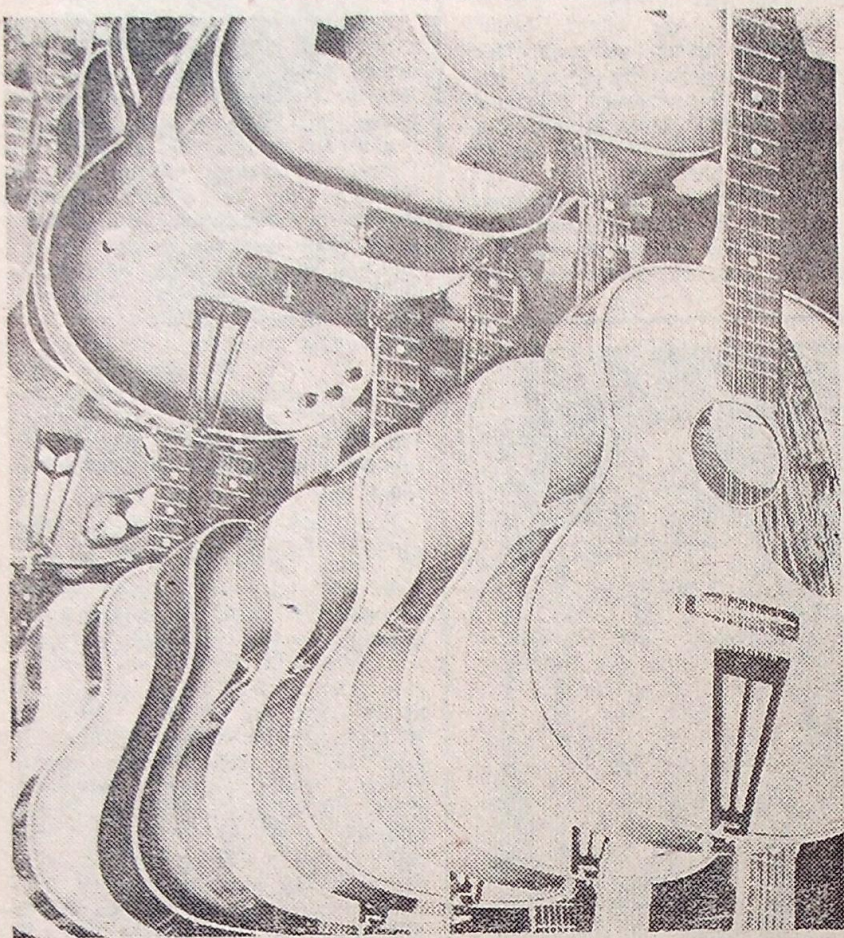
Szybciej, aniżeli średnio w kraju, zaczął tu postępować w latach siedemdziesiątych proces starzenia się wsi, ale został on w porę zahamowany — głównie dzięki przyznaniu rolnikom prawa do renty i emerytur w zamian za zdanie gospodarstwa na Skarb Państwa. Wielu rolników z tego prawa skorzystało, co spowodowało szybki wzrost Państwowego Funduszu Ziemi. W największym stopniu korzystały z niego PGR-y i kółka rolnicze, w wyniku czego sektor uspołeczniony dysponował w 1978 roku prawie połową — dokładnie 46,5 proc. — areali użytków rolnych województwa, przy czym 40 proc. tych użytków pozostaje we władaniu PGR-ów. Niemalą część gruntów z PFZ przekazano rolnikom podejmującym specjalizację. W ten sposób, mimo systematycznego odpływu ludności wiejskiej do miast, zapewniono ciągłość rozwoju produkcji roślinnej i zwierzęcej. Pomogła tu rzecz jasna nowoczesna technika agrarna, dynamiczny rozwój przemysłu maszyn rolniczych oraz wysokie nawożenie. Pod względem nawożenia rolnictwo naszego regionu zajmowało w 1977 roku pierwsze miejsce w kraju. W tymże roku dysponowało ono 8.608 ciągnikami, czyli 12.122 jednostkami przeliczeniowymi. Na jeden ciągnik przeliczeniowy przypadało 21 hektarów.

Istotną rolę w podtrzymywaniu wysokiej dynamiki rozwoju rolnictwa, zwłaszcza w ostatnich latach, odgrywał rozwój usług mechanicznych, transportowych i agrotechnicznych. Są one domeną działalności spółdzielni kółek rolniczych, które dysponują około 10.000 różnego rodzaju maszyn i sprzętu rolniczego. Wartość usług świadczonych przez SKR-y na rzecz rolnictwa wyniosła w 1980 roku 120 mln zł.

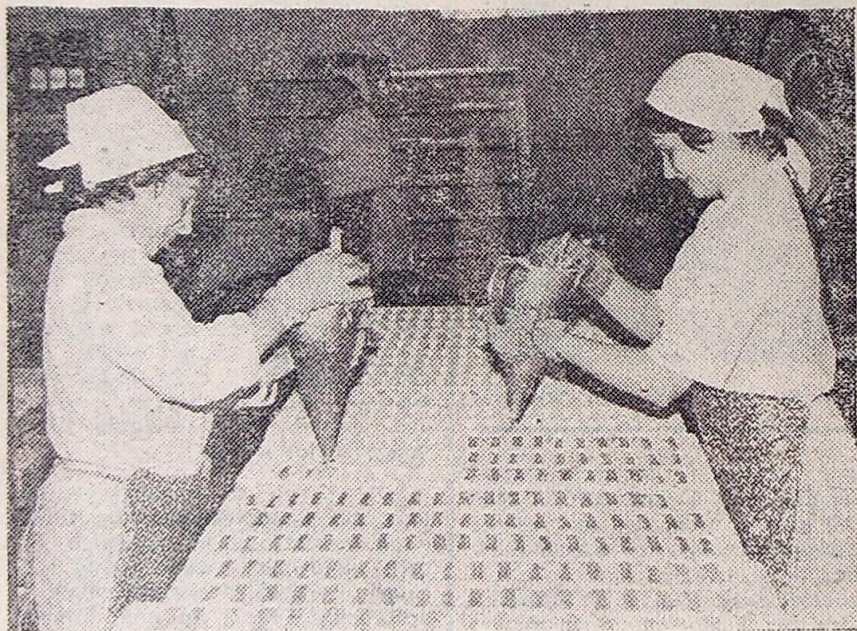
Coraz mocniejszym ogniwem gospodarki żywnościowej naszego regionu jest spółdzielczość produkcyjna, która najlepsze warunki rozwoju znalazła po reformie administracyjnej kraju. Gdy w roku 1975 działało w województwie legnickim 8 spółdzielni liczących ogółem 281 członków i gospodarujących na 1.766 ha, to w końcu 1978 roku mieliśmy już 40 takich spółdzielni, w których członkami było 1.300 rolników użytkujących 6.500 ha ziemi ornej.

Systematycznie maleje sektor uspołeczniony, ale ma on wciąż znaczenie bardzo duże. Jest nadal głównym producentem zbóż i ziemniaków, niemal wyłącznym dostawcą buraków cukrowych, a także najpoważniejszym producentem warzyw i owoców.

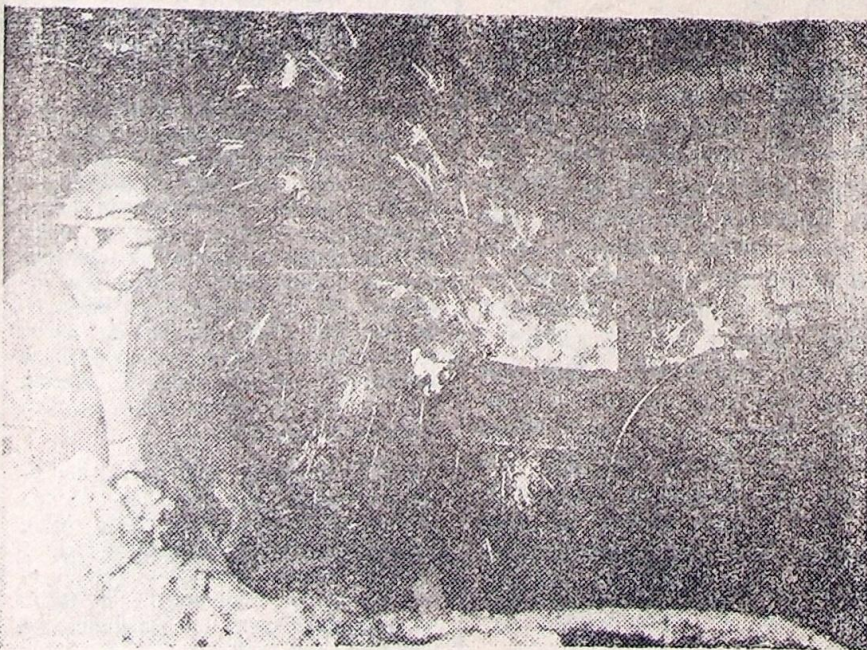
PANORAMA LEGNICY



Liczymy się na krajowej mapie przemysłu muzycznego. Legnickie pianina i lubińskie gitary znane są w wielu krajach świata.



Ważną rolę w gospodarce województwa spełniają spółdzielnie pracy. Jedną z bardziej znanych w kraju jest „Legniczanka” produkująca wysmuczone krówki i batoniki.



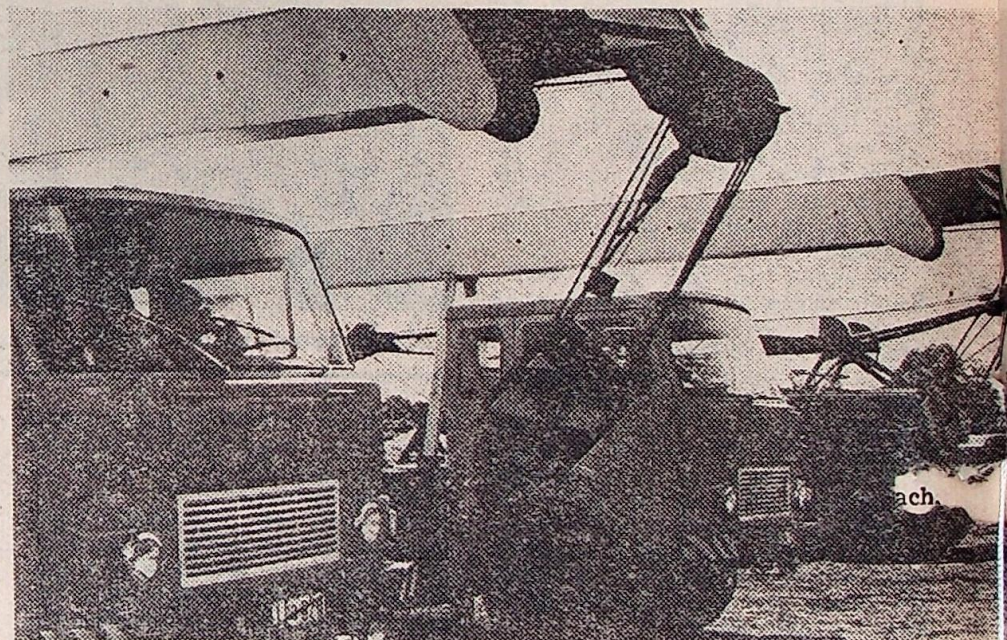
Fabryka Automatów Tokarskich produkuje obrabiarki sterowane numerycznie i olbrzymie, unikalne w świecie, walce papiernicze. Ważnym ogniwem FAT-u jest odlewnia.



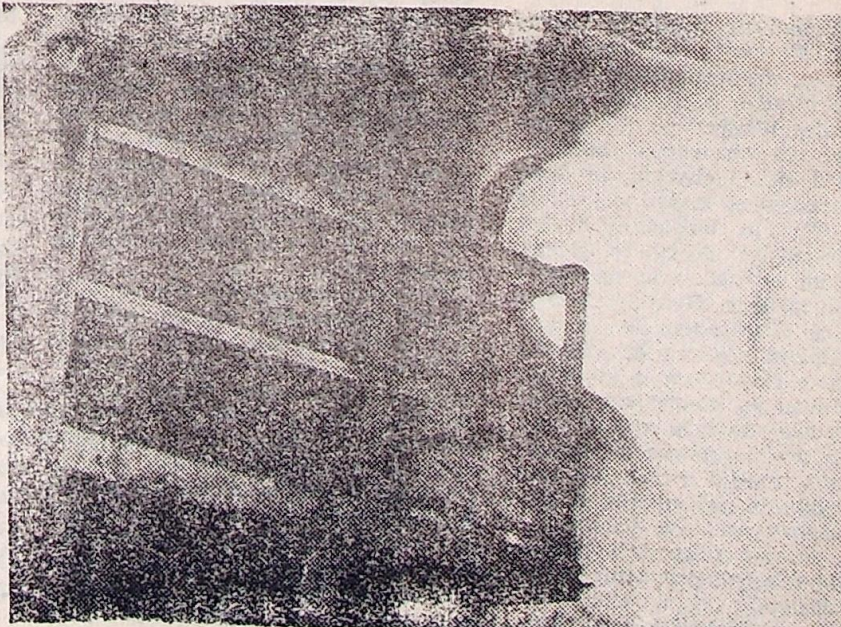
Legnickie posiada dość dobrze rozwinięty przemysł spożywczy, w którym zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego w Legnicy i Pątnowie odgrywają wiodącą rolę.



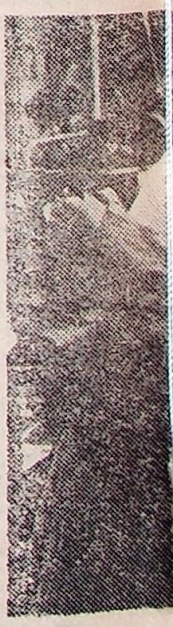
Górnictwo — najważniejsza gałąź przemysłu.



Dźwigi z glogowskiej „Famaby” cieszą się dobrą opinią nie tylko w kraju. Złoty Złoty spisywały się na budowie rurociągu orenburskiego.

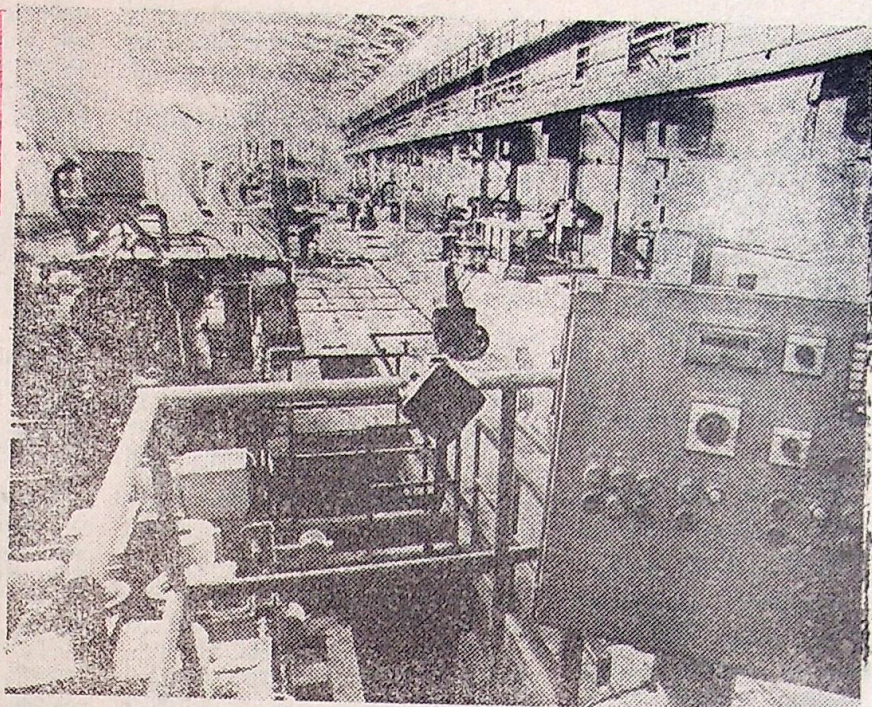


Huta Miedzi „Głogów” jest symbolem wszystkiego, co najnowsze w przetwórstwie czerwonego złota.



Jesteśmy statnikami latarni, dziewczynkami.

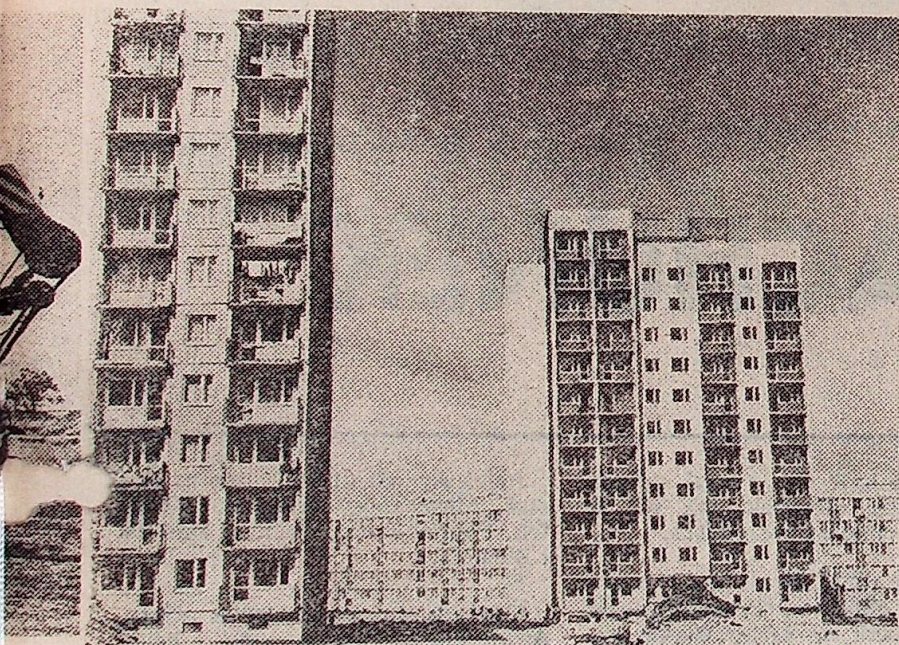
GNICKA



Tak wyglądała walcownia „Cedynia” w Orsku na parę godzin przed otwarciem zakładu. Dziś — normalny rytm produkcyjny.



Rolnictwo legnickie może pochwalić się wspaniałymi osiągnięciami. W zbiorach zboż, hodowli trzody i bydła znajdujemy się w czołówce krajowej.



Pięknieją nasze miasta. Przybywają nowe osiedla. Mamy w województwie już trzy fabryki domów.



Największym po Łódzkiem producentem tkanin i odzieży. W ostatnich latach znacznie rozbudowaliśmy bazę wytwórczą. Powstały nowe zakłady: w Głogowie i odzieżowe w Lubinie.



Przemysł skórzany reprezentowany jest w województwie aż przez dwa zakłady „Reufier” w Prochowicach i Chojnowie. Produkuje się tu poszukiwane wyroby rynkowe. Znaczna część produkcji wysyłana jest na eksport.

Zdjęcia: JANUSZ BUDNICKI, KRZYSZTOF RACZKOWIAK
I WALDEMAR SIKORSKI



BYŁO to rok temu. Ja miałem zaskórniaki. Zięć miał... Jedziemy na mecz! Liga grała w środę. We wtorek Staszek w czasie pracy spadł z dachu. Złamał rękę. Na głowie miał tylko zadrapanie. Złożyli mu tę rękę, a on wieczorem dostał wielkiej gorączki. Okazało się, że pod czaszką miał krwiaka. Operacja skończyła się o dziewiątej. Nad ranem znów gorączka. Nie starczyło termometru... Spaliło go... Żył do ósmej rano.

Jest ojciec — Mieczysław Kijewski. Jest jego żona — pani Leonarda. Są dzieci: Elżbieta — wdowa po Staszku, Danuta z mężem, Lewandowskim Lechem, Wojtek, ale się śpieszy, bo ma bilety na „Dwa plus jeden”. Jest też starszy pan spod Rawicza. On wychował Staszka i on najbardziej przeżył jego śmierć, gdy Kijewski przywiózł mu wiadomość...

Nie ma Franka — pierwszoroźnego. Z żoną i dziećmi wczasuje się w Bułgarii. Nie ma żony Wojtka i ich dwóch chłopców. Do Wałbrzycha na kilka dni wyskoczyli. Nie ma Grażyny, bo już sześć lat mija, jak do zakonu wstąpiła. Nie ma najmłodszej córki. Pojechała na Mazury, na urlop.

Na stole ogórki. Małosolne. Pierwsze. Pomidory w talarkach i z cebulką. Wędlina. Herbata, a kto chętny — kawa. Już pora na telewizor. Dziwne, ale nikt o nim dziś nie pamięta. — No, to po jednym...

W 1931 roku średnie zagęszczenie na izbę wynosiło 2,7 osób. W najgorszych warunkach żył ubog proletariatus i ludność wsi. Dla porównania — wskaźnik zagęszczenia dla Anglii wynosił wtedy 0,85 dla Niemiec 0,98, a dla Włoch 1,36.

Zanim przyszedłem do Kijewskich na Pawia, odwiedziłem ich w pracy. Dyrektor do spraw produkcji Zakładu Prefabrykacji w Lubinie, Henryk Ładziak, prowadzi przez główną halę. Od 1973 roku powstaje tu większość mieszkań naszego województwa. W tym roku zakład wyprodukuję 100 tys. metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, czyli 7 tys. izb. Cztery tysiące izb da fabryka w Ścinawie. Z betonowych elementów Kombinat Budownictwa Ogólnego i Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane zbudują w tym roku 5 tys. mieszkań. Nikt się jednak do nich nie wprowadzi, gdy domy nie będą miały przewodów wentylacyjnych czy szybów windowych...

Powstają one tuż za halą główną, w dziale produkcji pomocniczej, czyli w WEW-ie. Zanim ruszyła hala, od 1967 roku tutaj produkowano ściany, stropy, schody

itd. Teraz 36 pracowników zaopatruje legnickie budownictwo w elementy specjalne.

Trochę metalowych konstrukcji i rusztowań, jakieś przewody z parą, kanały — wszystko na wolnym powietrzu. Uwijają się ludzie. Dyrektor Ładziak prowadzi mnie w stronę dwóch barczystych, opalonych mężczyzn w kaskach. To Kijewscy.

Najpierw sprawdzają, czy forma nie jest zepsuta. Potem układają w niej druty zbrojenia. Zalewają je betonem i idą do następnej formy. Patrzą, czy w porządku... Gdy beton się zwiąże — element można wyjmować z formy. Praktycznie, po siedmiu dniach wiezie się go na budowę.

Kijewscy pracują w trójkę: ojciec, Wojtek i Franek. Dzisiaj Franka nie ma. Ale radzą sobie, gdyż mają zapas z poprzednich tygodni: Transbud nie nadaje z wywozem elementów. Nadwyżki mieli też w zimie. Gdy w biurach i halach fabrycznych, szczelnie opatulonych od wiatru i mrozu, stawała produkcja — Kijewscy w zaspach śniegu bili swoje rekordy wydajności. Tylko że nie miał kto wozić na budowy, bo drogi zasypane...

Brygadzią jest Franek. Ma papiery technika-mechanika. Jest mistrzem betoniarstwa. Ojciec i Wojtek też po mistrzowskich kursach. Dyrektor uważa, że najwięcej ma tu do powiedzenia senior. A najstarszy Kijewski na to: Mamy jednakowe papiery, pracujemy razem osiem lat, robotę znamy na wylot, każdy każdego może zastąpić, więc po co tu rządzić?

Betoniarzem jest też zięć Lewandowski. Pracuje w sąsiedniej brygadzie WEW-u. I chyba niedługo trafi pod oko teścia, bo Franek wyjeżdża na budowę do ZSRR, a brygada musi być kompletna...

Niedaleko WEW-u, w magazynach Zakładu Prefabrykacji pracuje żona Kijewskiego i córka, Elżbieta. Są hakowymi. Ustawiają płyty na przyczepach ciężarówek i magazynowych pryzmach.

Fabryka domów podlega Kombinatowi Budownictwa Ogólnego. Tam, bliżej dyrekcji, inspektorem jakości jest żona Franka, Renia, a magazynierem żona Wojtka, Danuta.

Kto z Kijewskich nie ma nic wspólnego z KBO? Tylko żona Lewandowskiego na boczkach, wychowawstwem w przedszkolu zarabia na życie. A Krystyna, szefowa kuchni w przedszkolu — to podpora drużyny siatkówki KBO w zakładowej spartakiadzie!

Mówi Kijewski: — Prawie wszyscy w KBO. A gdy pomyśli o mieszkaniu dla zięcia, doda: — I co z tego?

Bo z mieszkaniem wiąże się wielka przykrość. Półtora roku temu dyrektor KBO przyszedł i prosił, żeby brygada zrobiła ponadplanowo 6 tysięcy łupinek, bo bardzo potrzebne. Obiecał za nie mieszkanie. Kijewski ma robotnicze słowo. Łupinki zrobili na miesiąc przed terminem. Mieszkania nie ma do dziś...

Do śniadania wypala ojciec sześć sportów. Potem już niewiele. Dwa, czasem trzy. Przyzwyczajenie. Inaczej robota nie idzie. Przyzwyczajenie ma więcej. Choćby do solidności. Inżynierowie obliczyli, że w 11-kondygnacyjnym budynku jego szyb windy ma 4 mm odchylenia. „Cztery milimetry w jedenastokondygnacyjnym budynku” — powtarza Kijewski.

Skąd się to bierze? Formy trzeba szanować. Niektóre od Kijewskich mają po dwanaście lat i jeszcze długo będą służyły. Gdzie indziej trzeba je zmieniać co trzy lata...

Wojna zniszczyła mieszkania 6 milionom Polaków. Wskaźnik 2 osoby na jedną izbę w 1946 roku spadł, bo wielu nie przeżyło...

Koło Augustowa bieda aż pieszczala. Przed wojną mazurski białoruski naród tam mieszkał. Nie było lepszych i gorszych. Wszyscy biedni. Ale to się inaczej pamięta, bo była młodość.

Wojna zabrała Kijewskiemu ojca. Zabili go Niemcy w Iławie. Została matka z gospodarką i trojgiem młodszego rodzeństwa. Robota na roli wybroniła go przed wywózką do Niemiec. Nie poszedł też do polskiego wojska. Czy był partyzantem? Odpowiedź: A kto nim

Lubina trafił „niechcący”. W 1968 roku wracał motocyklem z Głogowa. Tu, w WEW-ie miał znajomego. Wpadł na chwilę porozmawiać...

W latach 1945–48 państwo wybudowało 200 tys. mieszkań. W ciągu pierwszych 16 lat powojennych wybudowano lub odbudowano 1,6 mln mieszkań, a w ciągu następnych 17 już 3,5 mln. W Polsce Ludowej wybudowano więc ponad 5 mln mieszkań, czyli tyle, ile zastaliśmy po zakończeniu II wojny światowej.

Trzeci dom stworzyli sobie Kijewscy w Lubinie. Był to pierwszy blok Przylesia. Ojciec wyprodukował płyty, a matka sprowadziła z Wałbrzycha dzieci, bo zaczęły dorastać i kończyć szkoły, a tam nie było wielkich perspektyw. „Przyjedziemy, to zawsze jakaś inna przyszłość będzie” — mówili do siebie. Mieszkanie jest, robota jest. Tam były dymy. Tutaj, jak wprowadziliśmy się na Pawia, niedaleko stał las...



Kijewscy w lubińskiej fabryce domów...

Fot. Waldemar Sikorski

RACHUNEK

wtedy nie był? Gdzie miał się podziąć leśny człowiek, jak nie u chłopów w chacie czy stodole?

W 1948 roku ożenił się i przestał być chłopem. Przez dziesięć lat pracował w lesie. Ciągłe na delegacji. Pod koniec tej wędrówki zostawił już w domu szóstkę dzieci. Coś musiało się zmienić...

Rok 1957. Wałbrzych. Kurs kokosownika i praca w przemyśle. Wyszukował mieszkanie na Poniatowie. Sprowadził rodzinę. Najmłodsza — Krystyna — miała wtedy parę miesięcy.

Żona poszła pracować do cegielni, a potem do koksowni. Razem zarabiali trzy tysiące. Ile kosztowały wtedy same buciki? Ile wyprawka do szkoły?

Pracowali za zmianę: do południa i po południu. Franek, rocznik 48, był już duży. Właściwie to on wychował młodszego rodzeństwo. Ela, gdy była w trzeciej klasie, zaczęła gotować obiady. Zanim poszła do szkoły, musieli oporządzić przydomowe gospodarstwo: świnię i drób.

W 1963 roku Kijewski zmienił robotę. Poszedł na betoniarza do wałbrzyskiej fabryki domów. Do

Pierwszy ożenił się Franek, dostał mieszkanie. Drugi był Wojtek. Potem wyszły za mąż Danuta i Elżbieta.

Grażyna już sześć lat u sióstr. A zaczęło się od wyjazdu z księdzem do domu dla nieuleczalnie chorych. Drugi, trzeci i dziesiąty raz pojechała tam sama. Czy spodobała jej się ta praca? To jest wielkie poświęcenie. Kijewscy byli w takim domu i widzieli jak trzeba pracować. Ale teraz Grażyna jest w Domu Dziecka, w Krośnie Odrzańskim. Wstaje o piątej rano. Jest intendentką. Cały dzień pracuje, a wieczorem chodzi do liceum. Idzie spać o jedenastej. Ale pierwszą klasę ma już za sobą.

Krystyna skończyła szkołę gastronomiczną i poszła do pracy na Ścinawskiej, do baru. Od razu zapisała się do technikum wieczorowego. Ale w pracy nie chcieli zwalniać na lekcje, kazali pracować w niedzielę. Szkoda jej było szkoły, więc rzuciła bar. Następnej pracy szukała trzy miesiące. Wreszcie zgłosiła się do dyrektora oświaty i poprosiła o byle jaką, aby tylko mogła chodzić do szkoły. Dał ją na szefową kuchni w przedszkolu numer dziewięć. Mówią, że to najlepsze przedszkole w Lubinie. Z pracy jest zadowolona, a

w listopadzie już kończy technikę. Zresztą mama Kijewska uważa, że do każdej pracy można się przyzwyczaić. Na przykład Elżbieta. Tak jak ona, została hakowką. Latem wszystko było w porządku. Zimą, bo to praca na powietrzu, Ela mówiła, że już nie wytrzyma. Ale wytrzymała. Tamtą zimę i pięć następnych...

W latach 1971-75 na terenie woj. legnickiego wybudowano 15 193 mieszkania o 48 505 izbach. Średnia powierzchnia mieszkania wyniosła 34,7 m kw.

Na 54 metrach kwadratowych M-5 Kijewskich mieszkają teraz trzy rodziny. Bo tak: Kijewscy — seniorzy z Krystyną, Lewandowscy z dzieckiem i Elżbieta z dzieckiem. Ojciec liczy po swojemu: dwóch mężczyzn i sześć kobiet. Sąsiedzi się dziwią: jak oni tak długo mogą żyć bez kłótni? A to proste. Elżbieta pierze pieluchy jednego dnia, Danką następnego.



Portret rodzinny Kijewskich w komplecie. W środku Mieczysław i Wiktoria Kijewscy.

RODZINNY

Grzegorz Chmielowski

Telewizor mają jeden — w pokoju rodziców. Ojciec zasypia już po dzienniku, a oni cichutko, cała rodzina przy Baneczku, albo sobotnim westernie. Najgorzej ma Kryścia. Nie ma gdzie przyprowadzić koleżanki.

Kijewscy wystrzegają się jednej wspólnej rzeczy: jak to mówi ojciec — aprowizacji. Po co kłopoty z rozliczaniem, wyliczaniem sobie, kto, ile. Każda rodzina żywi się sama. Nikt do nikogo nie ma żalu, a o to ludzie kłócą się najczęściej...

W domu ciasnota. A poza domem? Dlaczego tu, koło kładki nie ma przystanku PKS-u? Przecież na Przylesiu mieszka już 25 tysięcy ludzi! Jak dasz kierowcy dwie dychy, to zatrzyma się. Jak tylko poprosisz — zawiezie cię na sam dworzec. To denerwuje nie tylko Kijewskich.

Na Przylesiu życie ostatnio się poprawiło. Przychodnia zdrowia dla dzieci jest blisko. Pawilon spożywczy pod nosem. Zieleniak obok domu. Najważniejsze sprawy można tu załatwić. A po mięso trzeba do miasta. A tak w ogóle, to pani Kijewska zgadza się z mężem, że z aprowizacją jest teraz kiepsko.

W 1971 roku oddano w woj. legnickim do użytku 2868 mieszkań — w 1975 — 3768, w 1978 r. — 5854.

W tym roku — 4966 mieszkań dla ludności miejskiej.

— Do partii wstąpiłem w 1959 roku. Tutaj przyjechałem już zaangażowany politycznie. Dlaczego wstąpiłem? Bo taką czułem potrzebę. Oceniałem, jak przed wojną się żyło i jak teraz. Jak kiedyś patrzono na ludzi i teraz. I wstąpiłem. Na początku lat siedemdziesiątych przyszli do partii Franek i Wojtek. Należą także do ZSMP. Ale ostatnio praca tej organizacji w naszym zakładzie kuleje. Jak to Wojtek mówi — nie ma wódza. Bo aktywnych jest wielu, ale bez przywódcy ani rusz. Kiedyś parę razy często gdzieś wyjeżdżali, coś się robiło, coś się działo. Nawet pałac koło Jawora remontowali. Niespokojnie było. Teraz cisza. Może dlatego, że zarząd inny i inaczej działa? Kiedyś, jak osy latały koło dyrektora, robili akcje, nie dawali spokoju. Teraz robią to, co dyrektorzy każą. Chyba zbyt bli-

by od razu zakłady robić i na wyścigach grać. Lubi patrzeć na konie, na gonitwy, na skoki. Gdy mieszkał w Walbrzychu, często do Książa na niedzielę jeździł.

Jeszcze ze Staszkiem lubił piłkę. Potem była tragedia. Ten mecz, na który już nie zdążyli się razem wybrać... Ale piłki nie żałuje, bo liga tak się w Lubinie spaskudziła, że nie warto iść.

Z czterech niedziel w miesiącu — dwie spędzają Kijewscy zawsze poza domem. Jeżdżą do Walbrzycha, do matki i siostry ojca, oraz pod Rawicę, do swata. Tam jest piękna wieś. Cisza. Zieleni.

Niektórzy mają trochę tej wsi w Lubinie, na ogródkach działkowych. Ale Kijewski nie chce działki.

Po pierwsze: córki i tak mają zajęcie, a żona napracuje się w zakładzie, więc działka byłaby na jego głowie. Po drugie: działka jest dobra dla urzędników. Mogą sobie tu pooddychać, wyprostować kości, rzucić trochę sadła. Kijewski cały dzień na powietrzu pracuje i jemu taki relaks nie w głowie. Owszem, zimą chodzi z Frankiem i najstarszą wnuczką, Kasią, popływać na krytym basenie. Dwa razy w tygodniu. I po trzecie: jak mówi Elżbieta, nowalijki zanim urosną na własnej działce, już są tanie w sklepach, więc nie opłaca się mieć działkę. Gdyby już był na rencie, może by wziął...

W 1950 roku na jedną izbę przypadało w Polsce 1,75 osoby. W 1977 roku — już tylko 1,16; w mieście — 1,11 a na wsi — 1,22.

Samochodu nie będą kupować. Nie mają do tego serca. To raz. A po drugie, kroi się grubsza inwestycja rodzinna. Właśnie niedawno ojciec i Wojtek zostali zakwalifikowani przez zakład na listę przyszłych właścicieli domków jednorodzinnych. W przyszłym roku spółdzielnia ma oddać siedemnaście domków. Lokatorzy sami będą je sobie wykańczać.

Tak myślą: starzy Kijewscy wprowadzą się do jednego, a Wojtek do drugiego. Bo Wojtek też ma ciasnotę. Według teraźniejszych norm ma M-2, a dwójka chłopców szybko dorasta.

Domki będą z wielkiej płyty. Kijewski uważa, że fundamenty też można z płyty zrobić, a nie bawić się z pustakami! Ile to dodatkowej roboty, pieniędzy, czasu? A są przecież stare formy przeznaczone na złom. Trzeba wyszukać najlepsze z nich. Franek i Wojtek potrafią spawać, to je przystosują. Brygada robi elementy, a potem tylko dźwig i montaż! Szybko i porządnie. Tylko czy dyrekcja się na to zgodzi? W każdym razie Kijewscy mogą pomóc. Przecież idzie też o ich domki!

W trzy miesiące po śmierci Staszka Elżbieta urodziła córkę. Rachunek rodzinny się wyrównał. Ale czy na pewno? Wola ją „Emilko”, a myślą o Staszku. Uśmiechają się i mają łzy w oczach.

Z MYŚLA O KAŻDEJ RODZINIE

Nielatwe mieliśmy tutaj warunki życia w pierwszych latach powojennych. Wiele można by mówić o przyczynach zbyt powolnego rozwoju naszych miast, a zwłaszcza ich infrastruktury społecznej, ale o jednej trzeba powiedzieć: pierwszeństwo miała stolica Polski — Warszawa, a potem Wrocław i inne większe ośrodki przemysłowe. Nową erę w dziejach ziemi legnicko-głogowskiej otworzyło dopiero odkrycie i zagospodarowanie Wielkiej Miedzi. Wraz z budową pierwszych kopalń i hut miedzi ruszyło na szeroką skalę budownictwo mieszkaniowe — najpierw w Lubinie, Polkowicach, potem w Głogowie, Legnicy i pozostałych miastach. Z każdym rokiem wyrastało więcej domów mieszkalnych, szkół, przedszkoli, żłobków, pawilonów handlowych i usługowych, ośrodków zdrowia, placówek kulturalnych, placów zabaw dla dzieci, rozwijała się komunikacja międzymiastowa i miejska.

Głównym czynnikiem poprawy warunków życia ludzi pracy jest budownictwo mieszkaniowe. Jemu też nadawano zawsze rangę najwyższą. Okresem szczególnie dynamicznego rozwoju wszelkich form tego budownictwa jest druga połowa lat siedemdziesiątych. W bieżącej pięcioletce (1976-80) ludność miejska otrzymała około 85 tysięcy izb, co oznacza, że do nowych mieszkań wprowadzi się około 29 tysięcy rodzin — w tym około tysiąca do domków jednorodzinnych. Prawie dwa razy tyle, co w poprzedniej 5-letce, kiedy to oddano do użytku 45.243 izby. Ten dynamiczny rozwój budownictwa mieszkaniowego wpłynął w sposób zdecydowany na poprawę warunków bytowych ludności miejskiej (na wsi też buduje się coraz więcej — w tym pięcioletcu wieś ma otrzymać ponad 5 tysięcy izb), co ma wyraz w znacznym spadku wskaźnika zagęszczenia: gdy w roku 1970 na 1 izbę przypadało średnio w województwie 1,31 osoby to w roku 1977 już tylko 1,06 osoby. Za kilka lat wskaźnik ten spadnie poniżej 1, a w połowie lat dziewięćdziesiątych każda rodzina winna już mieć samodzielne mieszkanie.

O systematycznej poprawie warunków życia mieszkańców naszego regionu świadczy szybki wzrost dochodów. Tylko na przykład w ciągu dwóch lat (1976-77) wzrosły one z 8,1 do 12,7 mld zł, a więc o ponad połowę. O zasobności społeczeństwa świadczy stan wkładów oszczędnościowych w PKO i bankach spółdzielczych. Suma tych wkładów wzrosła z 3.857 mln zł w roku 1970 do około 5,2 mld. w roku ubiegłym. Głównym źródłem tak znacznego przyrostu dochodów ludności były wypłaty z osobowego funduszu płac. Co roku rośnie on o kilkaset milionów zł i średnia miesięczna płaca pracownika przemysłu uspołecznionego wynosi już około 5.500 zł.

Dzięki modernizacji i rozbudowie sieci handlowej, gastronomicznej i usługowej mamy coraz mniej kłopotów z zakupami i naprawami, a najważniejsze jest to, że ostatnimi laty daje się odczuć wielką troskę władz o stan naszego zdrowia. Dowodem — szybki przyrost kadr medycznych, zwłaszcza lekarzy i pielęgniarek, budowa wielu obiektów służby zdrowia, a przede wszystkim — szpitala w Złotorzy, który zaczyna już działać oraz Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy (około 700 łóżek), który pierwszych pacjentów ma przyjąć przed rokiem 1985.

W roku 1971 przybyło Polsce 190,6 tys. mieszkań. W roku ub. zbudowaliśmy ich 290,4 tys., a na rok bieżący zaplanowano 340 tys. Jeżeli ten plan zostanie wykonany, po raz pierwszy przekroczymy wskaźnik 10 mieszkań na 1000 obywateli.

Kijewski kocha hippikę. Nie, że-



W LIPCU 1947 roku monolog Bronisława Chyły mógł tak brzmieć:

— Moje marzenia powrotu do Polski ziściły się niemal co do joty. Od marca tego roku jestem mieszkańcem Legnicy, choć Polska Misja Wojskowa w Wiedniu, która wystawiła mi pismo uprawniające do powrotu, uznała, że najlepiej dla mnie będzie, gdy dotrę do Warszawy. — Tam potrzeba ludzi, by dźwignąć ruiny do życia — powiedział mi szef misji.

Jechałem do Polski w towarzystwie Aleksandra Jackiewicza, który w czasie wojny i potem był lektorem języka polskiego na uniwersytecie wiedeńskim. Kiedy pokazaliśmy papiery na granicy, żołnierze stwierdzili, że jechać do stolicy, aby mieszkać w piwnicach to żaden interes. Dałem się przekonać. Jackiewicz nie. Pojechał dalej.

— Co będę robił? Zajmę się nauczaniem. Jestem po rozmowach z dyrektorem Liceum Pedagogicznego w Legnicy. Bardzo potrzebny jest im ktoś od plastyki, więc się zgodziłem. Trzeba z czegoś żyć. Za obrazki się nie pożyje. Mam rodzinę. — żonę i syna — muszę dać im utrzymanie.

— Znalazłem wreszcie mieszkanie. Na trzecim piętrze przy ulicy Złotoryjskiej (dziś Leńskiego — przyp. aut.). Duże. Pięć pokoi. Jeden przeznaczę na pracownię, ale nie jest to typowy dla malarza lokal. Okna są normalne, jak w każdym innym pokoju, tyle, że wychodzą na słoneczną stronę.

— Kilka miesięcy temu przeżyliśmy z żoną ciężkie chwile. Okradziono doszczętnie nasz bagaż. Musimy zaczynać od zera. Moja żona Henrietta jest bardzo zapobiegliwa. O dom mogę być spokojny.

— Zostanę w Legnicy. Coraz bardziej podoba mi się to miasto. Z początku szokował mnie widok kóz i świń na balkonach, ale wkrótce zrozumiałem, że w ciężkich czasach, aby przeżyć, powinno się wybaczać i takie historie. Ludzie są tu różni. Najwięcej ze wschodu. Powoli się zżywamy. Zaczynamy zawiązywać przyjaźnie i znajomości. Człowiek nie czuje się już tak obco, jak na początku. Ludzie okazują sobie życzliwość i serdeczność. Sprawnie działa opieka społeczna. Dostałem od nich 400 złotych zapomogi. To pozwoliło jako tako stanąć na nogi. Znalezione w mieszkaniu tapczan musiałem sprzedać. Znowu pareset złotych...

Wrzesień 1947 roku:

— Dyrektor powiedział, że będę uczył rysunku i robót ręcznych (tak

się wówczas nazywało późniejsze wychowanie plastyczne — przyp. aut.). Zaprowadził mnie do klasy i powiedział, że zostawia uczniów z dobrym fachowcem. To była moja pierwsza w życiu lekcja, w której ja miałem być nauczycielem przyszłych nauczycieli. Uczniów miałem w różnym wieku. Najwięcej dorosłych, po trzydziestce, żonaty i dzieciąty. Wiem, że zanim wykrztusiłem z siebie pierwsze słowo — dały obłędem się potem.

— Mają chyba ze mną dobrze. Nie lubię dużo mówić. Korektę robię często osobiście, więc o wynik ewentualnej inspekcji jestem spokojny. Moi wychowankowie dają sobie radę. Widzę u nich zapał. Jest kilku bardzo utalentowanych, z których mogą być tacy plastycy, że hej...!

— Próbuja mnie ściągnąć do Wrocławia. Tam nie ma kto uczyć plastyki. O ludzi z wyższym wykształceniem teraz trudno. Ja ze swoim dyplomem Akademii Wiedeńskiej mam szansę dostać pracę wszędzie. Pojechałem do Wrocławia, do organizującej się wyższej szkoły plastycznej. Nie przystałem jednak na propozycję rektora. Głównie ze względów finansowych.

Rodzina potrzebowała utrzymania. Rektor — profesor Eugeniusz Gępert — proponował mi stanowisko młodszego asystenta u starszego profesora. Nie skusiłem się. Zostaje w Legnicy.

Wrzesień 1952 roku:

— Uczę już we wrocławskim Liceum Sztuk Plastycznych. Dałem się namówić. Już po pierwszych dniach mam dosyć dojazdów, ale profil nauczania w tej szkole bardzo mi odpowiada. W ławkach szkolnych siedzą głównie ci, którzy plastykę sobie wymarzyli. Z takimi uczniami pracuje się bardzo dobrze. Dużo jest jednak kłopotów ze zdobywaniem potrzebnych materiałów. Ciężko kupić dobrego karton, nie mówiąc już o przyborach.

— Żona znalazła jakąś działkę. Będziemy mieli swoje warzywa i owoce. Hanrietta spędza tam z synami całe popołudnia. Ja wracam do domu bardzo późno. Na malowanie musi się jednak znaleźć choćby parę godzin. „Z bólem” zdobywam farby i pędzle. Żona kupuje mi gdzieś w mieście płótno.

— Nie eksperymentuję. Maluję tak, jak przedtem. Moim natchnieniem są obrazy Paula Cezanne’a. Zawsze urzekał mnie swą barwą i ekspresją. Nie, nie maluję pod niego, ale pod jego urokiem. Już niedługo będę miał pierwszą wystawę w Legnicy, w świetlicy w Rynku (dziś KMPiK — przyp. aut.). Wystawię kilka portretów olejnych i kilka akwarel. Doszedłem do wniosku, że powinien to być przekrój tego, co dotąd zrobiłem. Wprowadzić niewiele się z moich wojennych prac zachowało, ale myślę, że i tak mam co pokazać.

— Życie kulturalne w Legnicy zaczyna się rozwijać coraz pełniej. Gigantem kulturalnym jest kino-teatr „Polonia” (dziś „Ognisko” — przyp. aut.). Na filmy nie chodzę, ale jak przyjedzie teatr, to żadna siła mnie nie powstrzyma, aby pójść na spektakl. Ostatnio byłam na „Intrydze i miłości” Fryderyka

Schillera w wykonaniu objazdowego teatru z Jeleniej Góry. Akto-rzy: Gamski, Wasilewski i Tilman. Zawsze zostawiają po sobie niezatarte wrażenia artystyczne. Sztukę zrobiono wspaniale. W Legnicy długo się o tym rozmawiało.

Wrzesień 1955 roku:

— Wróciłem do swojej szkoły. Na nic zdały się obietnice Wrocławia, że załatwią mi tam mieszkanie. Moje serce było w Legnicy. Wiedział o tym doskonale dyrektor ówczesnego Liceum Pedagogicznego, który przekonał mnie, że moje miejsce tylko za katedrą w jego szkole. Ale z jednej pensji trudno wykarcić i odziać cztero-osobową rodzinę, dlatego wziąłem również godziny w szkole handlowej, gdzie wykładałem technikę reklamy i technikę spożywczym, gdzie prowadziłem zajęcia z rysunku zawodowego. Rozdrobniłem się, ale cóż począć, kiedy takie czasy, że nauczyciele znajdują się na samym końcu ze swymi poborami.

— Uprawianie malarstwa kosztuje. Ja maluję dosyć grubo. Jestem malarzem nieekonomicznym. Nie mogę jednak odejść od tej techniki, bo musiałbym odejść od

realizm, przy czym siłą i środkiem ekspresji jest dla mnie przede wszystkim kolor. Jeśli idzie o hobby, to najbardziej pasjonuje mnie fotografia. Poświęcam jej masę czasu i cieszę się, kiedy uda mi się stworzyć jakąś ciekawą kompozycję. Tematem moich fotografii są portrety legniczan i sceny rodzajowe z życia miasta.

Oprócz pracy zawodowej i własnej profesor Chyła znalazł jeszcze czas na prowadzenie Ogniska Plastycznego, które zorganizował przy Legnickim Domu Kultury. Wychował dużą grupę artystów-amatorów. Wielu jego uczniów, którym poświęcił całą swą głęboką wiedzę o sztuce i warsztacie twórczym, wszystkie swe pedagogiczne umiejętności i zapał — doskonale sobie radzi na wyższych uczelniach plastycznych. Swemu „ukochanemu profesorowi” zawdzięczają rzetelną znajomość przedmiotu i indywidualizm w przedstawianiu swych wizji artystycznych” (...)

Okazję do wywiadu stanowiło wyróżnienie profesora Chyły Nagrodą Miasta Legnicy, przyznaną po raz pierwszy przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w lutym 1963 roku, w 18 rocznicę wy-

AUTOPORTRET

Czesław Pańczuk

siebie samego, jako twórcy... Nasze zakupy tak wyglądają: najpierw kupuje się żywność, potem odzież i materiały malarskie.

— Najwięcej satysfakcji daje mi praca z autentycznymi talentami w Liceum Pedagogicznym, w klasach profilowanych plastycznych. Kilku uczniom doradziłem, aby po maturze próbowali sił w wyższych szkołach plastycznych. Cieszę się, gdy przychodzą do mnie i chwala się indeksami i pokazują mi swoje prace. Widzę wtedy, że moja praca nie poszła na marne, że potrafiłem ich zapalić do sprawy.

— Ktoś ostatnio powiedział mi, że gdyby nie ja, to chyba nigdy nie wybrałby studiów plastycznych. Czyż może być lepszy komplement dla nauczyciela. Zawsze wyznawałem zasadę, że malować czy rysować — nikogo nie nauczę, bo to jest sprawa indywidualnych predyspozycji. Sprawa wyobraźni i zdolności manualnych. Dlatego uważam, że moim zadaniem jako pedagoga, jest nauczanie zasad malarstwa ze szczególnym uwzględnieniem techniki. Mam odgłosy z uczelni, że moi byli podopieczni są dobrze przygotowani...

Luty 1963 roku.

Z wywiadu dla „Wiadomości Legnickich”:

— „Czy przy nawale zajęć pedagogicznych znajdował pan czas dla własnej pracowni?

— Z trudem. Ale mimo to mam już w swoim dorobku sporo wystaw tak okręgowych, jak i ogólnopolskich. Obrazy moje ekspozowane były w Radomiu, Opolu, Katowicach, Wrocławiu, no i oczywiście kilkakrotnie w Legnicy.

— Jaki jest ulubiony pana temat malarski?

— Przede wszystkim portret. Ukończyłem bowiem Wydział Mistrzowski w klasie portretowej Akademii. Poza tym interesuje mnie wszystko, co wchodzi w zakres plastyki. Chętnie zajmuję się także ceramiką. Mam ładny zbiór własnych talerzy. Jaki kierunek malarski reprezentuję? Ekspresywny

zwolnienia miasta. Kolumnę uzupełniają reprodukcje pejzaży profesora i wykonany przezeń ciepły w nastroju fotogram „Z rodziny człowieczej”, który eksponowany był na Ogólnopolskiej Wystawie Fotografii Artystycznej.

Październik 1966 roku:

— Rozstałem się z Liceum Pedagogicznym. Szkoła ta została rozwiązana. Z początkiem nowego roku stanąłem za katedrą wychowania plastycznego legnickiego Studium Nauczycielskiego. Słuchaczy mam różnych. Takich, co to wybrali sobie zawód nauczyciela i po szkole średniej muszą przejść dwuletnią naukę w studium i takich, dla których nauka tutaj jest czekaniem „aby roku nie zmarnować”. To wyraźnie odbija się na wynikach nauczania. Najpilniejsi są ci pierwsi. Ci drudzy traktują wykłady jak zło konieczne, przecież oni „i tak tylko ten rok, potem na studia do Wrocławia”. Swoich studentów przekonałem do jednego. Ze jeśli chcą być plastykami, to moje wykłady na pewno im w tym nie przeszkodzą. I muszę powiedzieć, że do większości argument taki trafiał.

— Zdarzało mi się także, że spośród potencjalnych nauczycieli „wyrzuciłem” szczególnie zdolnych na studia. Zdobyte przez nich indeksy było także moim sukcesem...

Lipiec 1978 roku:

— Najpiękniejszym wyrazem uznania dla mojej 28-letniej pracy pedagogicznej było przyznanie mi Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Od dwóch lat jestem „bez pracy” w sensie etatu. Do tego roku żyłem z twórczości. Ale już mam wysoką emeryturę twórczą. Spora jej część idzie na materiały malarskie. Krajowy przemysł nie produkuje wielu potrzebnych twórcy akcesoriów, malujemy importowanymi „Rowneyami”, „Rembrandtami” i „Talenami”. Tak, tak, uprawianie ma-

larstwa kosztuje. Ludzie dziwią się potem, że obrazy olejne są takie drogie. Ale przecież duża część ceny to koszty farb, których jak zwykle zużywam ogromne ilości. Cały czas maluję grubo.

— Większość moich młodszych koleżanek i kolegów maluje cienkimi warstwami. Zresztą ci współcześni artyści, którym państwo daje stypendia osiedleńcze i fundowane bardzo często odchodzą od właściwego nurtu swej twórczości, zaprzędając się „chalturom”. Młodym brakuje konsekwencji i artystycznego uporu. Może mają za dobrze? Może są zbyt rozpieszczani?

— Wielu plastyków na co dzień zajmuje się tysiącem różnych zadań i działań, tylko nie twórczością osobistą. Obserwuję to na plenarach. Koledzy często mi się zwierniają, że dopiero w czasie takich twórczych spotkań mogą coś malować.

— To nie znaczy, że mamy złych plastyków. U nas są plastycy zaganiani. O sprawach tych mówi się często na zebraniach naszego, liczącego już ponad czterdziestu członków Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków „Zagłębie Miedziowe”, które siłą kilku osób zakładałem w latach sześćdziesiątych...

— Zawodową chorobą plastyków jest ciągłość do wielkich ośrodków. Wciąż pokutuje opinia, że duże miasta dają artystom większą szansę. Na szczęście Głogów przeczy takiemu pogładowi. W mieście tym władze udostępniły mieszkania i pracownie aż ośmiu twórcom. Nie są to jeszcze pracownie z prawdzi-

wego zdarzenia, z oszklonymi dachami, ale swoje środowisko plastyczne Głogów ma. Na dowód, właśnie w tym mieście, zorganizowany będzie w październiku plenier plastyczny „Człowiek-pracownik-środowisko”, który, mam nadzieję, zajmie trwale miejsce w kalendarzu imprez ogólnopolskich, jak rozwijające się od lat plenery osetnickie.

Czerwiec 1979 roku:

— Nad czym pracuję? Robię dwa portrety do „Galerii Ludzi Zasłużonych Województwa Legnickiego”. Obrazy takie wykonuję od kilku lat i bardzo lubię tę pracę. Poza tym normalnie: pejzaże i portrety. Przez te trzydzieści kilka lat namalowałem już z tysiąc płócien. Myślę, że znajdę wreszcie czas, aby zrobić portret żony, który obiecałem jej jeszcze w 1947 roku.

— Najchętniej namalowałbym wnuka, ale to bardzo ruchliwe dziecko i nie usiedzi nawet kilku minut, a co dopiero mówić o kilkugodzinnym pozowaniu.

Lipiec 1979 roku:

— Emerytura emerytura, ale ja ciągle muszę być w ruchu. Staram się nie zaniedbywać kierownictwa oddziałowi ZPAP Zagłębia Miedziowego. Wiele godzin absorbuje mnie rzeczoznawstwo malarstwa współczesnego w legnickiej Pracowni Sztuk Plastycznych.

— O swych obrazach nie lubię

mówić. Uważam, że posłaniem malarza jest tworzenie obrazów. Zaś interpretację tego, co chciałem danym płótnem powiedzieć pozostawiam znawcom. Najbardziej trafną opinię o mojej twórczości podał Ariadna Sarnowicz:

„Budź szacunek artysta, który dziś, w czasach eksperymentalnych poszukiwań w sztuce — nieraz poszukiwań za wszelką cenę — z całą otwartością wypowiada się za tradycyjnym malarstwem, gdzie kolor kładziony pędzlem lub szpachlą buduje formę, komponuje całość obrazu, tworzy treść i nastrój. Budź szacunek człowiek, który w czasach pogoni za oryginalnością tworzy tak, jak dyktuje mu wewnętrzna potrzeba, choć wie, że dzięki temu nigdy nie będzie rewolucyjny. (...)”



WÓRCZOŚĆ Bronisława Chyły to nie tylko dobre malarstwo, świadomie tradycyjne,

któremu nic nie można zarzucić. Jest ono także pełne autentyzmu, siły wyrazu i twórczej świeżości i świadczy raz jeszcze, że nie eksperyment formalny, lecz wewnętrzna treść w zgodzie z przyjętym przez artystę sposobem realizacji dowodzi, czy będziemy mieli do czynienia z dziełem sztuki. W wypadku Chyły mamy tę pewność”.

NA MIARE AMBICJI

Szybki proces przeobrażeń społeczno-gospodarczych i zmian demograficznych w miastach i gminach, które weszły w granice województwa legnickiego, pociągł za sobą konieczność rozwijania oświaty, upowszechniania kultury i sztuki, integrowania i powiększania środowisk twórczych. Wymagały tego nowoczesna gospodarka i budzące się ambicje intelektualne społeczeństwa.

Województwo legnickie dorobiło się w minionych latach bogatej sieci placówek nauczania. Przed wejściem w życie reformy edukacji narodowej było tu 140 szkół podstawowych, do których uczęszczało 52,6 tys. dzieci i młodzieży. Do 17 liceów ogólnokształcących chodziło 5.780 uczniów (1.600 absolwentów rocznie), a do 96 szkół zawodowych uczęszczało rok temu ponad 14 tysięcy osób (3.200 absolwentów rocznie). Od wielu lat działa w Legnicy filia Politechniki Wrocławskiej (ponad 400 studentów, około 60 absolwentów) i punkt konsultacyjny wrocławskiej Akademii Ekonomicznej. We wszystkich typach szkół i formach nauczania (łącznie ze szkołami dla pracujących) kształcą się obecnie około 85 tys. osób, a więc co piąty mieszkaniec województwa.

Bujnie, zwłaszcza od czasu reformy administracyjnej kraju, kwitnie w naszych miastach i gminach życie kulturalne, a jego głównym ośrodkiem jest Legnica. Działa w tym regionie około 200 zespołów amatorskich, zrzeszających blisko 5 tys. osób. Od przeszło 30 lat pracuje w Legnicy Społeczna Orkiestra Symfoniczna, a od lat kilku — Zespół Pieśni i Tańca „Legnica”. Od 12 lat Legnica jest miejscem ogólnopolskiego festiwalu chórów („Legnica cantat”), a od dwóch lat — „Satyrykonu”. Dorobiło się ostatnimi laty nasze województwo dwóch placówek teatralnych — Teatru Dramatycznego w Legnicy oraz Robotniczego Teatru Lalki i aktora w Lubinie. Tradycją stały się Legnickie Dni Muzyki Kameralnej i Organowej oraz Misterium Jazzowe. Upowszechnianiem kultury zajmują się 43 placówki państwowe, zakładowe i spółdzielcze, 120 klubów „Ruchu” i „Rolnika”. Wojewódzka Biblioteka prowadzi 38 placówek stopnia podstawowego, 71 filii i 270 punktów bibliotecznych. Księgozbiór wszystkich placówek bibliotecznych liczy prawie milion woluminów, a czytelników jest ponad 90 tysięcy. Region nasz należy do tych nielicznych w kraju województw, które mają własne pisma o zasięgu wojewódzkim lub ponadwojewódzkim. „Konkrety” są jednym z największych tygodników wojewódzkich, wychodzą bowiem w nakładzie 50-tysięcznym, a sprzedawane są bez zwrotów. Szybko rozwija się muzealnictwo — mamy już 5 dużych placówek.

Druga połowa lat siedemdziesiątych przyniosła żywiołowy rozwój środowisk twórczych. Najliczniejsze tworzą aktorzy, plastycy i muzycy. ZPAP Zagłębia Miedziowego skupia 37 artystów, z których największy rozgłos zdobyli dotychczas rzeźbiarz Zbigniew Frąckiewicz i malarz Bronisław Chyła (prezes ZPAP ZM). Od kilku lat ma Legnica Pracownię Sztuk Plastycznych i Biuro Wystaw Artystycznych. Prócz BWA działalność wystawienniczą prowadzi Muzeum Miedzi. Krzewieniem kultury, sztuki, oświaty, nauki, a także patriotyzmu lokalnego zajmują się towarzystwa regionalne, spośród których najstarsze tradycje mają Towarzystwo Muzyczne i Towarzystwo Przyjaciół Nauk.



Z paletą i pędzlami — Bronisław Chyła. Obok na tle portretu swego ojca Sergiusza wnuk artysty. Fot. Waldemar Sikorski.

„CUKROWNIE DOLNOŚLĄSKIE” PP

we Wrocławiu

CUKROWNIA „GŁOGÓW”

w Głogowie ul. Rudnowska 75

PRZYJMUJE NA OKRES KAMPANII

CUKROWNICZEJ

do pracy od dnia 5. IX. 1979 r. do około 10. I. 1980 r.
na stanowiska:

- ◆ KIEROWNIKÓW PUNKTÓW SKUPU SUROWCA (WAGOWYCH)
- ◆ PROCENTMISTRZÓW
- ◆ KSIĘGOWYCH

Punkty skupu surowca położone są na terenie województw: zielonogórskiego i legnickiego.

Podania wraz z życiorysem wskazującym ewentualne zmiany nazwiska, imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki należy składać w terminie do dnia 31. VIII. 1979 r. w dziale pracowniczym cukrowni.

Jednocześnie na okres kampanii w podanym terminie zatrudnimy każdą ilość:

- ◆ ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH

Przy przyjęciu wymagane jest:

- ukończony 18 rok życia,
- dobry stan zdrowia oraz dowód osobisty, z pieczęcią z ostatniego miejsca pracy, a od rencistów ostatni odcinek renty.

Cukrownia dysponuje hotelem robotniczym i zakładową stołówką.
502-k

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

w Lubinie

z a w i a d a m i a

**ŻE DYŻURY POGOTOWIA TECHNICZNEGO,
C.O., WOD. – KAN. I ELEKTRYCZNEGO**

są prowadzone w Zarządzie Spółdzielni w Lubinie, ul. 1 Maja 13, tel. 418-46 w godzinach od 15–20 w dni powszednie, w soboty od 13–20, oraz od 7–20 w dni świąteczne i wolne soboty.
503-k

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

w Legnicy

informuje, że

z dniem 1 lipca 1979 r.

uruchomiło

w Legnicy przy ul. Poselskiej 5

ZAKŁAD USŁUG LOKATORSKICH

świadczący usługi:

- murarskie
 - hydrauliczne
 - stolarskie
 - malarskie i tapeciarskie
- oraz inne budowlane.**

Ponadto zakład jako pierwszy na terenie miasta Legnicy otwiera warsztat drobnych napraw lokatorskich, wykonywanych we własnym zakresie przez mieszkańców, materiałami i narzędziami udostępnionymi za niewielką odpłatnością.

Zapraszamy do korzystania z usług

481-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

JÓZEF Krukowski zamieszkały w Legnicy ul. Oświęcimska 10 zgubi legitymację uprawniającą do 50-procentowej zniżki na PKP, wydaną przez ZUS w Złotoryi. 60049-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM silnik „Neptun-23” nadający się do łodzi lub jachtu. Wiadomość: Legnica, ul. Działkowa 17/11 Cecylia Domanska. 60050-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom oraz zabudowania gospodarcze w pobliżu Lubina. Wiadomość: Parszowice 75, Zbigniew Kołton. 60047-g
Z POWODU wyjazdu sprzedam domek jednorodzinny w Legnicy, rejon ulicy Słonecznej, z cegły, prawie wy-

kończony. Wiadomość: Legnica tel. 239-40 po godz. 16 60046-g

ROZNE

WŁADYSŁAW Łuczyszyn, zam. w Legnicy, ul. Świerczewskiego 87/3, przeprasza Józefę Skrzydlewską za niesłuszne posądzenie jej o popełnienie czynu przez nią niedokonanego. 60048-g
WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych. Cecylia Gaca. Lubin, ul. Kopernika 6. 60036-g

NASZE OFERTY KULTURALNE

20-26.VII.1979 r.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

Przerwa wakacyjna.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU — SCENA KAMERALNA

FILM

KIEDY DOJRZEWA JAGODA

to film o dojrzewaniu dziewczyny, jej przeżyciach i konfliktach z otoczeniem. Dziewczyna szuka swego miejsca w świecie. Jeszcze do dzieciennemu buntuje się przeciw rodzicom, przeciw nauczycielkom, które każą jej się uczyć nie lubianego przedmiotu. Klóci się ze swoimi chłopcami, i tak się składa, że akurat obydwa jej chłopcy pochodzą z rozbitych rodzin. Na ich przykładzie widzi jak ma-

20, 21 bm. g. 19 — Maria Pawlikowska-Jasnorzewska „Baba dziwo”, reż. Maria Straszewska, scen. Krystyna Kamler • 24, 25 bm. g. 19 — Krzysztof Zanussi, Edward Żebrowski „Gry kobiece”, reż. Mirosław Wawrzyniak, scen. Krystyna Kamler.

le są jej problemy, że lepiej mieć rodziców wymagających niż żadnych. Taka jest tematyka filmu, warto jeszcze dodać, że jego wielkim atutem są piękne zdjęcia uroczej głównej bohaterki, którą gra Irena Kranjc. Film reżyserował Rajko Ranfi (prod. jugosłowiańska). Film będzie wyświetlany w kinie „Piast” w Legnicy od 23 do 25 lipca.

Na zdjęciu obok kadr z filmu.

PAŃSTWOWY TEATR MUZYCZNY WE WROCŁAWIU

20 bm. g. 19 — Franz Lehar „Carewicz”, insc. i reż. Xenia Grey, scen. Anna Bobrowska-Ekiert • 21, 23, 25, 26 bm. g. 19 — Jerzy Wasowski „Machiavelli”, libretto: Ryszard Marek Groński, Antoni Marianowicz, reż. Henryk Olszewski, scen. Barbara Wolniewicz.



IMPREZY

FESTYNY, KONKURSY, WYSTAWY...

Bogato przedstawia się program kulturalny i turystyczno-rekreacyjny przygotowany z okazji 35 rocznicy Odrodzenia Polski. Podajemy te imprezy, które naszym zdaniem, godne są uwagi.

LEGNICA

21-22 lipca g. 10.00 (Muzeum, WA) — 1 Ogólnopolskie Targi Srebra • 21-22 bm. g. 10.00 (Muzeum, BWA) — Święto kwiatów • 21 bm. g. 10.00 (Rynek) — Wielki kiermasz książek • 21 bm. g. 15.00 (Rynek) — Jarmark staroci, aukcja i wyprzedaż zbiorów • 22 bm. g. 11.00 (Zamek Piastowski) — „Na podzamczu” — plener plastyczny dla dzieci • 22 bm. g. 13.00 (Park — Wenecja) — „Forma — przestrzeń — światło — dźwięk” — plenerowe widowisko • 21-22 bm. (Kino „Bałtyk”) — Laureaci Lubuskiego Lata Filmowego „Zagłóg 79” • 1-24 bm. (DK „Kolejarz”) — pokonkursowa wystawa prac plastycznych związana z 35-leciem PRL.

LUBIN

21-22 bm. (Park Małomicki) — IX Festyn Górniczy.

GŁOGÓW

21 bm. g. 17.00-21.00 (plac obok MOK) — Blok estradowy • lipiec (MOK) — Wystawa plastyczna • 15 lipca — 15 sierpnia br. (MDK, Kino „Jubilat”) — Wystawa poplenerowa Warsztatów Artystycznych.

JAWOR

21 bm. g. 17.00-18.00 (Rynek) — „Białe-czerwone” — uroczysty koncert • 22 bm. g. 16.00-17.30 (Rynek) — Plenerowe widowisko folklorystyczne.

POLKOWICE

15 bm. — 25 bm. (SOK) — Wystawa fotograficzna • 15-19 bm. (ZG „Rudna”) — „35-lecie w malarstwie” • 22 bm. g. 16.00-22.00 (stadion) — Turniej międzyszkolny • 22 bm. g. 15.00 (plac festynowy) — Koncert zespołu „Sami swoi”.

TELEWIZJA

FILMY

Ostatnie odcinki serialu „Polskie drogi” (w piątek 17.30, sobota 16.20, poniedziałek 17.15, pr. I).

Odcinek XII serialu angielskiego „Ja, Klaudiusz” pt. „Bóg Colchestera” (sobota, pr. I, g. 23.30).

Rozrywkowy film francusko-włoski „Człowiek z Rio” z Jeanem Pauliem Belmondo w roli głównej w sobotnim Studiu 2 (pr. I, g. 20.35).

„Najważniejszy dzień życia” — odcinek pt. „Brodą” — polski se-

rial w reż. Andrzeja Konica w sobotę (pr. II, g. 21.35).

Pierwszy polski film kolorowy pt. „Przygoda na Mariensztacie” w reż. Leonarda Buczkowskiego i w wykonaniu Lidii Korsakówny i Tadeusza Szmidta telewizja przypomni nam w niedzielę (pr. I, g. 10.00).

Francuską komedię kryminalną „Skok na bank” z Luilem de Funès możemy oglądać w niedzielę (pr. I, g. 21.05).

W niedzielę rozpoczyna się również emisja nowego hiszpańskiego serialu pt. „Saga rodu Rius” (pr. II, g. 20.15).

Z cyklu „Twój współczesny” radziecki film „Sybiraczka” (wtorek, pr. I, g. 20.15).

„Kino to ja” — to wenezuelski

film fabularny (środa, pr. I, g. 20.15).

Czwartkowy kryminał „Aż skóra cierpieć” prod. fankuskiej z Robertem Hosseinem i Jean Sorel w rolach głównych (pr. I, g. 20.15).

TEATR

W niedzielę teatr małych form przedstawi widowisko „Tu zaszła zmiana” oparte na opowiadaniu Marii Dąbrowskiej (pr. I, g. 17.30). „Damy i huzary” Aleksandra Fredry będziemy mogli zobaczyć w znakomitym wykonaniu: Jacka Woszczerowicza, Jana Matyjaszkiewicza, Ignacego Gogolewskiego, Wandy Łuczyńskiej i innych (poniedziałek, pr. I, g. 20.15).

ZŁOTORYJA

22 bm. g. 15.00-19.00 (plac przed ZOK) — Festyn z uśmiechem.

CHOJNÓW

20. VII. — 5. VIII (Muzeum) Polska figurka wojskowa od XVII do XX wieku • od 20 bm. (Muzeum) — Lapidarium zamkowe.

MIASTO I GMINA PROCHOWICE

19-22 bm. (sala POKiS) — Wystawa „Dorobek miasta i gminy Prochowice w 35-leciu”.

MIASTO I GMINA PRZEMKÓW

19-23 bm. (sala wystaw POK) — Wystawa plastyki Zagłębia Międzyzłozego • 21 bm. g. 14.00 (Park miejski) — Festyn dziecięcy • 22 bm. g. 14.00-19.00 (Park miejski) — Festyn lipcowy.

MIASTO I GMINA ŚCINAWA

21 bm. g. 10.00 (Kino „Szarotka”) — Uroczysta sesja Rady Narodowej Miasta i Gminy • 21 bm. g. 10.00-19.00 — Festyn lipcowy • 21-22 bm. — Ekspozycje prac twórców ludowych.

GMINA CHOCIANÓW

21 bm. g. 19.00 (stadion KS „Stal”) — Festyn dziecięcy • 22 bm. g. 14.00 (stadion KS „Stal”) — Koncert orkiestry dętej.

GMINA CHOJNÓW

15-22 bm. (Osetnica) — Plener malarski dla dzieci • 20 bm. (GOK Osetnica) — „Mowa ojczyzny” — wieczór poetycki w wykonaniu aktorów Teatru Dramatycznego z Legnicy.

GMINA GAWORZYCE

21 bm. g. 14.00 (plac przed GOK) — Festyn kulturalny, w programie: — kiermasz książkowy połączony z loterią — prelekcja nt. Dorobek Polski Ludowej w okresie 35-lecia — montaż poetycki „Piękna nasza Polska cała”, koncert zespołów tanecznych, występ sekcji cyrkowej.

GMINA GŁOGÓW

22 bm. (Park DOK) — Festyn lipcowy.

GMINA GRĘBOCICE

22 bm. (Park gminny) — Festyn lipcowy.

GMINA KROTOSZYCE

22 bm. g. 11.00-16.00 (Stadion sportowy Winnica) — Festyn ludowy.

GMINA KUNICE LEGNICKIE

22 bm. (Ośr. Wyp. PGR) — Festyn sportowo-rekreacyjny.

GMINA LUBIN

22 bm. g. 12.00-18.00 (WOK Księgarnia) — Festyn lipcowy.

GMINA LEGNICKIE POLE

20. bm. g. 16.30 (GOK, boisko szkolne) — Happening plastyczny w plenerze.

GMINA MĘCINKA

20-31 bm. (GOK) — Malarstwo współczesne • 22 bm. g. 17.00 (GOSiR ZSMP Sichów) — Spektakl teatru „A” Uniwersytetu Wrocławskiego pt. „Jonasz”.

GMINA MIĘKOWICE

22 bm. g. 14.00 (stadion Miłkowice) — Festyn lipcowy.

GMINA MŚCISZÓW

22 bm. (GOK Snowidza) — Konkurs „Najlepszy wiersz i piosenka o Ojczyźnie”.

GMINA PASZOWICE

22 bm. g. 14.00 (Pogwizdów — boisko sportowe) — Festyn młodzieży.

GMINA PIELGRZYMKI

20 bm. (Klub Sędzimirów) — „Młodzież dzieciom” — zabawy i konkursy.

GMINA RADWANICE

21 bm. (Klub „Ruch” Kłębanowice) — „Zapraszamy do zabawy dzieci i młodzież”.

GMINA RUDNA

22 bm. g. 14.00-22.00 (stadion sportowy) — Karnawał lipcowy.

GMINA ZŁOTORYJA

22 bm. g. 15.00 (świątelnia Rokitnica) — Koncert amatorskich zespołów artystycznych.

GMINA GROMADKA

22 bm. g. 15.00 (stadion sportowy) — Festyn sportowo-rekreacyjny.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21.III.—20.IV.



W tych dniach — dobre rokowania w sprawach finansowych. Nie podejmuj jednak żadnych tego typu zobowiązań — nie najlepsza ku temu pora. Przy końcu tygodnia możliwość wyjazdu. Gwiazdy mówią, że już wkrótce poznasz kogoś interesującego.

BYK 21.IV.—20.V.



Twoje plany sercowe są zupełnie realne, wbrew temu co niektórzy próbują ci wmówić. Musisz tylko prędko i energicznie zabrać się do ich realizacji, nie pozwalając sobie na żadne ułgi. Na pewno przyda ci się zastrzyk finansowy, który otrzymasz niebawem.

BLIŹNIĘTA 21.V.—21.VI.



Twoje szanse rosną z każdym dniem. Czy jeszcze ci na tym zależy? Jeżeli tak, okaz więcej śmiałości i stanowczości. Musisz działać zdecydowanie. Uważaj na swoje zdrowie. W tym względzie wykazujesz zbyt często lekkomyślność.

RAK 22.VI.—22.VII.



Proponujemy jaką otrzymasz zmusi cię do podjęcia jednoznacznej decyzji. Nie bardzo to lubisz i potrafisz, tym razem jednak zmobilizuj się, odsuń na bok wieczne swoje rozterki i wahania. W najbliższym tygodniu sprzyja ci ktoś spod znaku Panny.

LEW 23.VII.—23.VIII.



Na twoje obecne kłopoty szybko znajdzie się skuteczny sposób — zwróć się tylko o radę do bliskiej ci osoby. W drugiej połowie tygodnia możliwość wyjazdu. Otrzymasz też atrakcyjną propozycję. Nie zastanawiaj się ani chwili.

PANNA 24.VIII.—23.IX.



Plany osobiste na najbliższe dni układaj bardzo ostrożnie i niezobowiązująco. Czekaj cię bowiem sporo pracy i może się zdarzyć, że nagle trzeba będzie poświęcić jej cały prywatny czas. Dużo życzliwości od Barana.

WAGA 24.IX.—23.X.



W perspektywie atrakcyjna znajomość, o której marzysz od dawna. Nie daj się zwodzić niejasnymi obietnicami i niekonkretnymi przyrzeczeniami. Do sentymentów dołącz zdrowy rozsądek, niech on kieruje twoimi decyzjami.

SKORPION 24.X.—23.XI.



W połowie tygodnia — niespodzianka finansowa, pod koniec tygodnia — miła wizyta. Nowa znajomość rozbudzi pewne nadzieje. Szansa jest olbrzymia, ale nie należy na nią czekać z założonymi rękami, ale wyjść jej naprzeciw.

STRZELEC 23.XI.—21.XII.



Swoje problemy uczuciowe traktuj zbytnie tragicznie. Wskazana jest dłuższa rozłąka i przywrócenie się z dystansu, z odpowiednią dozą krytycyzmu, temu wszystkim, co tak bardzo wyprowadza cię z równowagi. Na Bliznięta zawsze możesz liczyć.

KOZIOROZEC 22.XII.—20.I.



W najbliższych dniach uda ci się pomyślnie załatwić wszystkie zaległe sprawy. Staraj się jednak swoje emocje kontrolować rozsądkiem. Zresztą — ostudzi je na pewno nieprzewidziane spotkanie. Przyjaciół szukaj wśród Lwów.

WODNIK 21.I.—18.II.



W nadchodzących dniach znajdziesz skuteczny sposób na trapiące cię ostatnio kłopoty. Twoją sprawą osobistą wymagają większego zaangażowania. Inaczej może się okazać, że prze-gapięś coś bardzo ważnego. W sprawach zawodowych być może awans, a na pewno dowody uznania twojej pracowitości.

RYBY 19.II.—20.III.



Zdrowie będzie ci wreszcie dopisywać. Twoje niedawne zmartwienia minęły bezpowrotnie. Teraz najlepsza pora na wypoczynek. W połowie tygodnia — ważna wiadomość rodzinna. W uczuciach wreszcie stabilizacja.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 52, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (red. naczelny), Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (redak. techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter). ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-23, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30-15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielała placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. DRUKUJA: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: nie również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Cyrkusolog

Pasją Gerharda Zapffa z Magdeburga (NRD) jest od 1946 roku cyrk. Zbiera wszystko związane z tym tematem — od tresowanych pcheł poczwarszy a na wielkich namiotach cyrkowych kończąc. W swej kolekcji posiada m. in. 6 000 programów, 9 000 plakatów i afiszy, ponad 900 książek w językach niemieckim, rosyjskim, angielskim, francuskim i holenderskim. W miesiącu Gerhard Zapff

odpowiada przeciętnie na 150 listów, w których korespondenci zadają mu pytania lub proszą o poradę jak zbudować cyrkowy wóz, wytresować określone zwierzę itp. Czyni to z ochotą a wszystko niezależnie od pracy, którą wykonuje wzorowo i która nie ma absolutnie nic wspólnego z jego hobby.

Antynikotynowo

Prof. Vittorio Ravetti z Rzymu opracował tytoń w postaci aerozolowej. Tę no-



wość ma zamiar wprowadzić na rynek dla palaczy pragnących zerwać z nałogiem. Płynny tytoń, rozpylany do nosa i ust, mniej szkodzi, a daje podobny efekt jak palenie papierosów lub zażywanie tabaki. Radykalniejszy środek popularyzowany, jest w Danii — papierosy, które nie zawierają w ogóle nikotyny i wcale się nie palą. Pociągając takiego „papierosa” wdycha się wyłącznie powietrze nasycone mentolem.

Prawo do brody

Mężczyźni noszą peruki, zapuszczają włosy, układają je w loki. Kobiety z tym się godzą, protestów nie styczą. Walcząca o równouprawnienie Ethel Bridges z Wielkiej Brytanii, rozpętała kampanię na rzecz sztucznych bród dla kobiet. Żąda, aby panie, które mają na to ochotę (są takie?), miały prawo do noszenia baków i brody bez męskiego wydziwiania i dyskryminacji. Ponieważ natura nie wyposażyla płci pięknej w naturalny zarost, niech korzystają ze sztucznego! Ostatnie atrybuty męskości w taki oto sposób mają ulec likwidacji.

Miniaturka mustanga

Ginger wygląda jak koń. Rzy i galopuje jak koń. Jest także koniem autentycznym, tyle że zminiaturyzowanym. Tak dalece, że nawet większy pies może popatrzeć nań z góry. Ma raptem 38 cm wzrostu. Nieproporcjonalna do wielkości jest jego cena. Egzemplarz mini-konika kosztuje 10 000 dolarów. Ho-

dowca tych miniaturowych mustangów — J.C. Williams ze stanu Carolina — ma ich spore stado i sprzedaje je po całym świecie. Twierdzi jednak, że każde rozstanie z mini-konikiem sprawia mu wielką przykrość. Pomijając trud, jaki włożył w ich wychowanie, najbardziej boli go fakt, że te miniaturki przywiązują się do człowieka jak pieski.



Na Zachodzie... coś nowego

Paulette Goddard, niegdyś gwiazda filmowa osiadła w Porto Ronco, jest wodową po Erichu Marii Remarque. Dysponuje wszelkimi prawami autorskimi, dotyczącymi dzieł swego zmarłego przed wielu laty męża. Najwybitniejsza powieść tego pisarza „Na Zachodzie bez zmian” została niedawno udostępniona do ekranizacji. Prawa wykupił producent Lord Grade.

Zakonnica na estradzie

Siostra Cabrini z zakonu Notre-Dame w stanie Minnesota okazała się nie tylko bardzo wzorową mniszką, ale także wielce utalentowaną prestidigitatorką, brzucho-mówczynią i piosenkarką. Jej umiejętności przeorysza klasztoru postanowiła wykorzystać na estradzie. Zdyscyplinowana siostra Cabrini demonstrowa swój talent w specjalnym programie, służącym popularyzacji zakonu, do którego zgłasza się coraz mniej kandydatek.

KRZYŻOWKA

POZIOMO: 1 — bez opieki, 4 — zbyt, 7 — złodziejska skłonność, 8 — wymarły pustorożec, 9 — może być w nieszczęściu, 10 — między burtami, 11 — potrzebna, by radio dobrze odbierało, 14 — moneta z „12” na reszce, 16 — nieznamy, 18 — zbieranie, 20 — dziś Nazaret, 21 — górskie spacery.

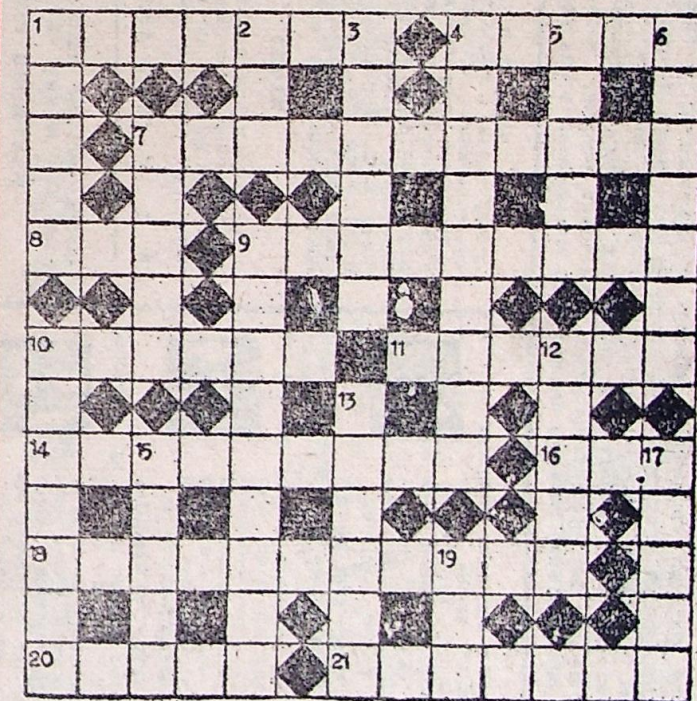
PIONOWO: 1 — rowkowanie w śrubach, 2 — autor „Opowieści niesamowitych”, 3 — szpic, 4 — wspomnienia nie do druku, 5 — reżyserował „Stawkę większą niż życie” i „Życie na gorąco”, 6 — Jowisz, 7 — część zamka broni palnej, 9 — aerofon, 10 — dna stawu śródstopno-palcowego, 12 — w nazwie kabaretu Pietrzaka, 13 — na bramce, 15 — też umowa, 17 — tylko w zimie użyteczne, 19 — w filmie Skolimowskiego był w wodzie.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z n-ru 27. **POZIOMO:** plet-

wał, pagon, Przemysław, lom, menażeria, torle, trutka, pszczołka, ind, remonstrant, kukla, lisiura. **PIONOWO:** poseł, wóz, lament, „Pasażerka”, gaur, Niagara, pomór, mieszanka, toporek, twist, złotol, zamek, dulka, ais.

NAGRODY książkowe za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z n-ru 27 wylosowali: **PIOTR GÓRNIĄK**, 67-220 Grębocice; **ERYK GRZABA**, ul. Wincentego Pola 43/3, 58-500 Jelenia Góra; **MARIA LAMPARSKA**, ul. Klaczki 33/1, 51-151 Wrocław.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 29 mija 28 lipca br. Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.



Lipcowa dziewczyna